

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

CENA
2 zł

NR 25 (774) 22 CZERWCA 1975 R.



Wnętrze
katedry
św. Marii Magdaleny
we Wrocławiu
w czasie
VI Ogólnopolskiego
Synodu
Kościoła
Polskokatolickiego



KRAJ SWIAT

W Ryniu koło Warszawy odbywała się międzynarodowa konferencja uczonych, specjalizujących się w laserowej syntezie termojądrowej. Organizatorem warszawskiej konferencji był Instytut Fizyki Plazmy i Laserowej Mikrosyntezy Termojądrowej, którym kieruje prof. dr Sylwester Kaliski. W obradach w Ryniu uczestniczyło ponad 100 naukowców, między innymi ze Związku Radzieckiego, USA, Japonii, Wielkiej Brytanii, Francji i RFN, a także około 40 polskich naukowców.

Na końcowym odcinku magistrali kolejowej Śląsk-Porty, między Zajączkowem Tczewskim a Pruszczem Gdańskim został przekazany do eksploatacji bezkolizyjny szlak kolejowy wiodący do Portu Północnego i Rafinerii Gdańskiej. Dzięki dobrej organizacji pracy brygad hutowalnych inwestycje ukończono o 6 miesięcy wcześniej przed terminem planowanym.

W Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Rzeszowie pracuje elektroniczna maszyna cyfrowa „R-20” — pierwszy zainstalowany w Polsce w przedsiębiorstwie produkcyjnym komputer jednolitego systemu EMC „Riad”. Komputer prowadzi planowanie krótko i długoterminowe, bieżącą analizę i kontrolę produkcji oraz gospodarki materiałowej.

W Warszawie odbywała się sesja naukowa Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego, podczas której wybitni specjaliści amerykańscy przedstawili najnowsze osiągnięcia naukowe i praktyczne w leczeniu chorób serca. Podczas 3-dniowego sympozjum kardiologzy amerykańscy omówili problemy choroby wieńcowej, perspektywy chirurgii kardiologicznej, nowoczesne metody diagnostyczne chorób serca przy użyciu izotopów i ultradźwięków.

W Wiedniu odbywały się rozmowy pomiędzy ministrem spraw zagranicznych ZSRR, Andriejem Gromyko a sekretarzem stanu USA, Henry Kissingerem, dotyczące ograniczenia zbrojeń strategicznych (SALT), sytuacji na Bliskim Wschodzie oraz dialogu odprężeniowego prowadzonego obecnie w Europie. Oba mężowie stanu przedyskutowali również sprawy związane z Konferencją Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

W Londynie podpisano porozumienie o współpracy gospodarczej i handlowej między Wielką Brytanią a Kubą. Porozumienie to przewiduje powołanie wspólnej komisji, która dokonałaby analizy stanu wzajemnej współpracy i jej perspektyw.

W Rzymie zakończyły się trzydniowe rozmowy ministrów spraw zagranicznych: Grecji — Dimitriosa Bitsiosa i Turcji — İhsana Sabri Caglayangil. Komunikat opublikowany po rozmowach stwierdzał, że: „...rozmowy rzymskie toczyły się w atmosferze dobrej woli i były wyrazem wzajemnego pragnienia zmniejszenia rozbieżności poglądów”.

Polski statek rybacki „Kalmar”, dokonujący połowów na Oceanie Spokojnym, został zatrzymany na wysokości Kalifornii przez straż ochrony wybrzeża USA w pobliżu amerykańskich wód terytorialnych, pod zarzutem ich naruszenia. Statek wraz z załogą znajduje się w porcie San Francisco, a przedstawiciele straży przybrzeżnej oświadczyli, że materiały w tej sprawie zostały przedłożone odpowiednim władzom USA.

Na Węgrzech odbyło się spotkanie konsultacyjne narodowych komitetów do spraw UNESCO krajów socjalistycznych. W zebraniu uczestniczyli delegaci: Białoruskiej SRR, Bułgarii, Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, Kuby, Mongolii, NRD, Polski, Rumunii, Ukraińskiej SRR, Węgier i Związku Radzieckiego.



W katedrze św. Marii Magdaleny Mszę św. odprawia Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie dr Tadeusz Zieliński

Słowo Polskiej Rady Ekumenicznej w XXX-lecie Zwycięstwa

Przed trzydziestu laty III Rzesza hitlerowska została zmuszona pod ciosami wojsk sprzymierzonych do całkowitej i bezwarunkowej kapitulacji. W dniu 9 maja 1945 roku nad ranem ustały działania wojenne na wszystkich frontach naszego kontynentu. Wojna toczyła się nadal w Azji, a jej ostatnim akcentem była eksplozja atomowa nad Hiroszimą i Nagasaki. Blisko sześćdziesiąt lat zmagania, które zaczęły się u polskich granic, oznaczają przełom w dziejach świata i narodziny nowej epoki.

Na ziemiach polskich witaliśmy wolność już od 22 lipca 1944 r. W ogniu oporu i walki z zorganizowanym systemem zbrodni przeciwko ludzkości powstała nowa Polska, nowe państwo ludowe, w nowych granicach, odtwarzających historyczny kształt Polski Piastowskiej. Kraj nasz doszczętnie zrujnowany i umęczony, który swą walkę o życie okupił sześcioma milionami istnień ludzkich, na tym ostatnim etapie II wojny światowej uczynił jeszcze jeden wysiłek w celu pomnożenia swoich sił zbrojnych: żołnierz polski wraz z żołnierzem zwycięskiej Armii Czerwonej zdobył Berlin i dotarł do Łaby.

Ogrom zbrodni, jakich dopuścił się germański faszyzm, przekracza wyobraźnię. A przecież odczytanie jego rodowodu nie jest trudne. Faszyzm niemiecki był rodzonym dzieckiem drobnomieszczaństwa, jego moralności i kultury, a jego wiernym protektorem był wielki kapitał. Doświadczenie historyczne uczy, że dopóki hegemonia tych właśnie sił społecznych nie będzie przewyższona, tak długo istnieć będzie groźba odrodzenia faszyzmu. Potwierdza to rozwój sytuacji w niektórych stronach świata. Polska przed trzydziestu laty dokonała słusznego wyboru: solidarność z masami pracującymi wszystkich krajów świata była i jest opozycją na rzecz trwałego, ogólnoswiatowego pokoju.

Wolni od nienawiści do wczorajszego wroga ułożyliśmy dobrosąsiedzkie stosunki z Niemiecką Republiką Demokratyczną i weszliśmy na drogę normalizacji stosunków z Republiką Federalną Niemiec. W procesie tym Polska Rada Ekumeniczna, jako społeczność Kościołów, starała się wnieść swój konkretny wkład. Ufamy, że stanowiło to przyczynek do budowania szerokich i solidnych podstaw bezpieczeństwa i współpracy w Europie, których traktatowa, zinstytucjonalizowana postać jest bliska urzeczywistnienia.

Pokój na naszym kontynencie i wola jego utrwalenia każe nam patrzeć poza jego granice i popierać te siły w świecie, które walczą o godność ludzką, sprawiedliwość i prawo do życia, jako niezbędne warunki pomyślnego rozwoju ludzkości.

Dziś, wspominając zwycięstwo sprzed lat trzydziestu, oddajemy głęboki hołd wszystkim bojownikom i męczennikom za sprawę wolności. Jednocześnie patrzymy w przyszłość. Dla tej przyszłości, dla jutra świata, jutra pokoju i sprawiedliwości, poświęcamy swoją modlitwę i czyn. Z chrześcijańską mocą nadziei przyczyniać się chcemy do urzeczywistnienia prorockiego orędzia: „I przekują miecze swe na lemieszce, a włócznie swe na sierpy: nie podniesie miecza naród przeciw narodowi, ani się będą ćwiczyć do bitwy” (Izajasz 2, 4).

POLSKA RADA EKUMENICZNA

Warszawa, dnia 14 maja 1975 r.

Wydawca Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa. Telefony Redakcji: 29-32-75, 28-64-91 do 92, wewn. 3 i 19. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz oddziały i delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „PKR”, ul. Towarowa 28, 00-839 Warszawa. Prenumeratę przyjmują się do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie —

52 zł, rocznie — 104 zł. Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz wszelkich informacji na ten temat udziela Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych RSW „PKR” ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa. Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania formalnych i stylistycznych zmian w treści artykułów. Druk: PZGraf. RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10. Zam. 793. B-101.

NR INDEKSU 37518/37477

VI OGÓLNOPOLSKI SYNOD

Do stolicy Dolnego Śląska — Wrocławia, prastarych ziem polskich, które na mocy uchwały konferencji poczdamskiej powróciły w 1945 roku do Macierzy, przybyło w dniu 15 maja br. 180 duchownych i świeckich delegatów Kościoła Polskokatolickiego, by uczestniczyć w VI Ogólnopolskim Synodzie.

W godzinach rannych do wspólnie gotyckiej katedry pw. św. Marii Magdaleny, udekorowanej odświętnie i wypełnionej wiernymi, wkroczyli procesjonalnie delegaci i zaproszeni goście z zagranicy.

Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie reprezentowali:

- Pierwszy Ksiądz Biskup dr Tadeusz Zieliński,
- Ks. bp Józef Niemiński, ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej,
- Ks. Bronisław Wojdyła, proboszcz parafii pw. Dobrego Pasterza w Chicago,
- pan mec. Ernest Gazda wraz z małżonką.

Obrazy synodalne zostały poprzedzone uroczystą Mszą św. pontyfikalną, którą celebrował ks. bp Julian Pękala. Spowiedź ogólną przeprowadził ks. bp Józef Niemiński — ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej. Kazanie wygłosił Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz Zieliński.

Otwarcia sesji wstępnej Synodu dokonał ks. bp elekt Walerian Kierzkowski, po czym przemówienia okolicznościowe wygłosili: ks. bp Józef Niemiński, mec. Ernest Gazda i dr Jan Małuszyński — prezes Zarządu Głównego STPK.

Sesję plenarną rozpoczęto od powołania Prezydium Synodu oraz modlitwy wstępnej, którą zmówił ks. bp Tadeusz Majewski — ordynariusz Diecezji Warszawskiej. Po odczytaniu przez ks. dziek. M. Lewandowskiego, przewodniczącego Komisji Mandatowej, protokołu głos zabrał ks. bp J. Pękala, który złożył sprawozdanie z działalności Kościoła za okres międzysynodalny, tj. za lata 1966—1975. Ks. bp J. Pękala sprawozdanie swe zakończył informacją, że Rada Kościoła na sesji w dniu 7 maja 1975 r. przyjęła jego rezygnację ze stanowiska biskupa naczelnego. Jednocześnie ks. bp J. Pękala poprosił Synod o wyrażenie zgody na jego przejście w stan spoczynku.

Na wniosek ks. prob. Marcina Tymczaka, przewodniczącego Komisji Rewizyjnej, udzielono absolutorium Władzom Zwierzchnim Kościoła.

Na Synodzie zaprezentowano szereg referatów, podjęto kilka b. ważnych uchwał oraz wybrano nowe Władze Kościoła. O sprawach tych będzie mowa w kolejnych numerach naszego czasopisma

Na przewodniczącego Rady Synodalnej i Prezydium Rady Synodalnej wybrano ks. bpa Tadeusza Majewskiego z zachowa-



W prezbiterium wrocławskiej katedry podczas uroczystości synodalnych (od prawej) Biskup Tadeusz R. Majewski — Przewodniczący Rady Synodalnej i Prezydium Rady Synodalnej oraz Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego, Biskup Dr Tadeusz F. Zieliński — Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie, Biskup Józef Niemiński — Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej PNNK



Duchowni i świeccy uczestnicy Synodu oraz zaproszeni goście przed katedrą św. Marii Magdaleny we Wrocławiu

niem stanowiska ordynariusza Diecezji Warszawskiej.

Synod m.in. uchwalił nowele do „Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego”, którą zniósł tytuł „biskupa naczelnego” i wprowadził zasadę kolegiálnego kierownictwa Kościołem. Zasada ta obowiązuje na wszyst-

kich szczeblach rad: Rady Parafialnej (której przewodniczy osoba świecka), Rady Diecezjalnej, Rady Synodalnej oraz Prezydium Rady Synodalnej (którym przewodniczy biskup). Dotychczasowe określenie „Rada Kościoła” zastąpiono określeniem „Rada Synodalna” zaś określenie

„Prezydium Rady Kościoła” — określeniem „Prezydium Rady Synodalnej”.

Całość materiałów z Synodu ukaże się w specjalnym wydawnictwie i będzie rozesłana do wszystkich księży Kościoła Polskokatolickiego.

(Ks. W.W.)

VI OGÓLNOPOLSKI SYNOD



Biskup Dr Tadeusz F. Zieliński —
Pierwszy Biskup PNKK w USA i
Kanadzie



Biskup Józef Niemiński — Ordyna-
riusz Diecezji Kanadyjskiej PNKK



Pan Mecenat Ernest Gazda — członek
Rady Naczelnej PNKK



Przemawia Ks. Bronisław Wojdyla —
Proboszcz Parafii Dobrego Pasterza
w Chicago



Duchowieństwo procesjonalnie udaje się do katedry
pw. św. Marii Magdaleny we Wrocławiu — miejsca
obrad VI Ogólnopolskiego Synodu Kościoła Polsko-
katoickiego



Uczestnicy VI Ogólnopolskiego Synodu śpiewają
Hymn Kościoła



Rozpoczyna się uroczysta Msza św. pontyfikalna celebrowana przez Biskupa Juliana Pękała — dotychczasowego Biskupa Naczelnego Kościoła Polskokatolickiego



Uczestnicy Synodu przyjmują Komunię św. z rąk Biskupa Tadeusza R. Majewskiego — nowo wybranego Przewodniczącego Rady Synodalnej i Prezydium Rady Synodalnej Kościoła



Fragment Prezydium Synodu. Przemawia Ks. Mgr Wiktor Wysoczański — nowo wybrany Sekretarz Rady Synodalnej i Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego



Duchowni i świeccy delegaci na Synod oddają swoje głosy na nową Władzę Zwierzchnie Kościoła Polskokatolickiego



Podczas Mszy św. pontyfikalnej z okazji Synodu w katedrze wystąpił Chór Rozgłośni Polskiego Radia we Wrocławiu



Wnętrze gotyckiej katedry podczas uroczystości synodalnych

O wieku dojrzwania mówi się dziś i pisze wiele, jest to bowiem okres, w którym młodzież przysparza rodzicom i szkole największej trudności wychowawczych.

Okres ten, to faza wyjątkowo gwałtownych i nagłych zmian w organizmie i psychice dziecięcej. Najczęściej dzieje się tak, że w ciągu kilku miesięcy dziecko zmienia się nie do poznania. Z ładnego, o harmonijnych kształtach stworzenia wyrasta chudy, o zbyt długich rękach i nogach, o pociągłej twarzy osobnik. Z dziecięcego wdzięku niewiele zostaje. Nowy człowiek porusza się niezgrabnie, nie wie co ma począć z kończynami; spuszczone głowa i często podniesione ramiona świadczą wymownie, że dziecko samo czuje, iż dzieje się z nim coś dziwnego.

Organizm dziecka wykonuje w tym okresie wielką pracę. Rozmaite gruczoły wydzielania wewnętrzne, a przede wszystkim gruczoły płciowe i przysadka mózgowa, wkraczają w okres wyjątkowej działalności, czego wynikiem jest szybki rozwój pierwotnych i wtórnych cech płciowych oraz gwałtowny przyrost wysokości.

Cała energia żywotna dziecka skupia się teraz na jego rozwoju fizycznym. Jaki jest rezultat tego po stronie psychicznej? Najczęściej ten, że osobnik dotychczas żywy, obserwacyjny, sprytny staje się ociężały, nieuważny. Bywa, że dziecko uczyło się przedtem łatwo i prędko, a teraz z trudnością przyswaja sobie nowy materiał. Dotychczas, spełniało swoje obowiązki chętnie i sprawnie, teraz nawet tak prosta czynność jak ranne wstawanie staje się czymś uciążliwym, niejednokrotnie męką, przykro zabarwiającą cały rozpoczynający się dzień. Często dzieje się tak, że wzorowe uczennice pierwszych klas wyższych przestają w ogóle interesować się szkołą. Siedzą na lekcjach senne, apatyczne, znudzone, z oczami utkwionymi w okno lub w jakiś punkt. Jest tak, jak gdyby młody człowiek chciał się odgrodzić od wrażeń świata zewnętrznego, by osobowość jego nie musiała dzielić swej energii na życie fizyczne i przyswajanie nowych treści psychicznych.

Wymagania w stosunku do młodzieży dojrzewającej powinny być zarówno ze strony domu jak szkoły, zmniejszone. Niestety, dzieje się jednak tak, że ani jedna, ani druga strona nie realizują tego. Rodzicom wydaje się, że ponieważ osobnik trzynastoletni jest „dorosły” i rozumniejszy od dziecka np. dziesięcioletniego, można od niego „już czegoś” wymagać. To „czegoś” zaś, to najczęściej ustawiczne „umyj ręce”, „siedź prosto”, „nie garb się”, „nie roz-

mawiaj przy jedzeniu” itp. Jak dalece te ciągłe nakazy denerwują młodocianego i osłabiają jego i tak już nadwątloną zdolność panowania nad sobą, wie z własnego doświadczenia chyba każdy ojciec czy matka.

Trzeba dodać, że pojawiająca się w okresie dojrzwania i charakterystyczna dla niego przekora ma obok innych za przyczynę właśnie te małosłowne w gruncie rzeczy, a jednocześnie zbyt wygórowane żądania. I dzieje się najczęściej tak, że młodociany, świadom swej świeżo obudzonej woli, występuje przeciwko domowi już nie tylko dlatego, że mu się nie chce w danym momencie wypełnić tego, czego od niego

nik lub starszy kolega. Stosunek do takiego wybranego jest pełen uwielbienia i adoracji. Czcą się go, stawia na najwyższym piedestale, otacza wyjątkową miłością. Często miłość ta nie jest pozbawiona charakteru zmysłowego. Młodociany marzy zazwyczaj o wymianianiu uścisków i pocałunków z istotą adorowaną. Stąd częste i szkodliwe posądzanie niektórych osobników w okresie dojrzwania o zbrocenia seksualne, które nie są niczym innym jak młodzieńczą formą adoracji. Zaznaczyć należy, że zjawisko adoracji występuje na ogół częściej u dziewcząt, niż u chłopców.

Innym wyrazem poszukiwania nowego, przyjaznego środowiska

otoczenie domowe czy szkolne do tego tak burzliwego, a jednocześnie niezmiernie ważnego okresu w życiu młodzieży?

Zagadnienie wychowania i opieki nad młodocianym jest problemem bardzo trudnym, wymagającym wielkiego stopnia opanowania i taktu ze strony dorosłych, a przede wszystkim umiejętności wczuwania się w zupełnie odmienną psychikę. Rodzice młodocianego powinni zdawać sobie stale sprawę, że ich dziecko przechodzi okres wyjątkowo ciężki i w związku z tym tak z nim postępować, by mu go jeszcze nie utrudniać.

Należy traktować chłopca czy dziewczynę w okresie dojrzwania z szacunkiem, odnosić się do niego i jego spraw tak, jak odnosimy się do ludzi dorosłych.

Nie wolno odzywać się lekceważąco o możliwościach czy zamierzeniach młodocianego. Przekory nie należy siłą zwalczać; trzeba raczej patrzeć przez palce na niektóre uchybienia, niż usiłować dziecko stale poprawiać.

Opieka ze strony otoczenia powinna być w tym okresie tak zorganizowana, by młodociany nie odczuwał jej jako coś męczącego. Umiejętnym i delikatnym zachowaniem można doprowadzić do tego, by dziecko samo zwróciło się do opiekuna ze swymi kłopotami i problemami. Trzeba się starać o wytworzenie w młodocianym zaufania do rodziców, a wtedy łatwo jest perswazją odwieść od rzeczy szkodliwych, a skłonić do korzystnych. Jeśli natomiast widać, że perswazja niewiele pomoże, należy raczej zrezygnować z wpływu niż zabraniać czegoś, bo wiadomo, że rzecz zabroniona staje się bardziej kusząca.

Konflikty między dorosłym otoczeniem a dojrzewającą młodzieżą są zjawiskiem powszechnym i prawie koniecznym, toteż nie powinny być przedmiotem niepokoju ze strony rodziców.

Dzieci inteligentne i wartościowe przeżywają okres dojrzwania najczęściej bujnie i ciężko.

Najważniejszym zadaniem rodziców dzieci w wieku pokwitania powinno być staranie o łagodzenie siły konfliktów i możliwe niedoprowadzenie do stanu buntu i walki młodocianego z domem rodzinnym.

Herbert Widera

ROZMAWIAMY Z RODZICAMI O DZIECIACH

oczekują, ale dla samej funkcji przeciwstawia się. W rezultacie stan buntu i walki przenosi się ze środowiska domowego na wszystkich dorosłych. Na początku dziecko nie ujmuje tych spraw rozumowo, nie zdaje sobie sprawy, dlaczego ma stałą potrzebę kłótni i sprzeciwiania się dorosłym. Z biegiem czasu momenty te zostają wzmocnione przez czynniki rozumowe. Jak przez ostre okulary spogląda młodociany na świat, widzi wyraźnie i potępia wszystko — drobne niekonsekwencje w poglądach i postępowaniu dorosłych, małe ludzkie śmieszności, nieuczciwości kłamstwa i niesprawiedliwości.

Rodzice — do niedawna ideały — zmieniają się w oczach dziecka w ludzi małosłownych i niesprawiedliwych.

Pozbawiony ostoi, jaką dotychczas był dlań dom, zaczyna młodociany szukać sobie środowiska poza nim. Rozpoczyna się typowe poszukiwanie „przyjaciela”. Przyjaciel musi posiadać rozmaite wartościowe cechy, z których najważniejszą jest umiejętność rozumienia stanów i nastrojów odczuwającego je osobnika. Nie rozumiejąc sam siebie, szuka młodociany zrozumienia u innych. Bywa tak, że znajduje je u osoby dorosłej, np. nauczyciela, bywa też, że przyjacielem jest rówieś-

nik lub starszy kolega. Stosunek do takiego wybranego jest pełen uwielbienia i adoracji. Czcą się go, stawia na najwyższym piedestale, otacza wyjątkową miłością. Często miłość ta nie jest pozbawiona charakteru zmysłowego. Młodociany marzy zazwyczaj o wymianianiu uścisków i pocałunków z istotą adorowaną. Stąd częste i szkodliwe posądzanie niektórych osobników w okresie dojrzwania o zbrocenia seksualne, które nie są niczym innym jak młodzieńczą formą adoracji. Zaznaczyć należy, że zjawisko adoracji występuje na ogół częściej u dziewcząt, niż u chłopców.

Obraz okresu dojrzwania nie byłby pełny, gdyby pominąć przy omawianiu go tak charakterystycznej dla tego okresu cechy, jak skłonność do wpadania w rozmaite nastroje, do marzeń na jawie i sentymentalizmu.

Młodociany wiele zastanawia się nad sobą samym, przeprowadza samoanalizę, rozmyśla nad sensem życia, tworzy sobie idealny obraz życia przyszłego z jakąś urojoną lub rzeczywistą osobą. Dużą rolę odgrywa w jego życiu fantazja, karmiona budzącym się erotyzmem, pod którego silnym akcentem jest przeciwieństwo całości dojrzwania. I właśnie nastrojowość, sentymentalizm, refleksyjność, sny, np. klasyczne sny o lataniu, podróżach, pięknych krajozrazach itp. — są tego erotyzmu wytworami.

Nasuwa się teraz pytanie: w jaki sposób powinno się odnieść



EZDRASZ

Powrót Izraelitów z niewoli babilońskiej i odbudowa świątyni

Na mocy dekretu króla perskiego Cyrusa z roku 538 przed nar. Chr. Izraelici po wielu latach niewoli otrzymali zezwolenie na powrót do swego miasta Jeruzalem. Nie wszyscy potomkowie Abrahama wrócili do ziemi rodzinnej. Wielu pozostało w Babilonii, ponieważ nie chcieli opuścić swych majątków. Repatrianci znaleźli miasto w ruinie, a ziemię swe zajęte bądź to przez współziomków, których nie dotknął przymus wygnania, bądź przez obcokrajowców. W przewyciężeniu tych trudności musiały pomoc powracającym wygnańcom pieniądze i kosztowności, w które dobrze byli zaopatrzeni. Kłopotów mieli wprawdzie dużo, ale zapału do odbudowy świątyni i przywrócenia kultu Boga Jahwe jeszcze więcej.

Wielkim cierpieniem na wygnaniu było to, że Izrael nie mógł oddawać Bogu należnej mu chwały nakazanej Prawem Mojżeszowym. Przez wiele lat Żydzi byli pozbawieni świątyni, a przecież tylko w świątyni składano prawomocne ofiary z wszystkiego co było pierworodne. Wierzący Izraelita ból swój wyrażał w psalmach, jak np. w psalmie 137:

*Nad rzekami Babilonu — tam siedzieliśmy i płakali,
kiedy wspominaliśmy Syjon.
Na wierzbach tamtej krainy
zawiesiliśmy nasze harfy.*

*Jakże możemy śpiewać pieśń Pańską
w obcej krainie?
Jeruzalem, jeśli zapomną o tobie,
niech prawica moja będzie zapomniana.*

Odbudowa świątyni była pierwszorzędnym zadaniem powracających z niewoli. Ważniejsza była jednak odbudowa życia narodowego i religijnego zgodnie z planem Bożym i właśnie w tym okresie dziejów narodu wybranego na arenę historii wkracza Ezdrasz

Ezdrasz inicjatorem odnowy życia religijnego i narodowego

Ezdrasz jako kapłan, natchniony pisarz i uczony mąż w prawie Bożym, należał do najwybitniejszych postaci izraelskich w niewoli babilońskiej. Za czasów panowania króla perskiego Artakserksesa na czele kilkudziesięcioletniej grupy repatriantów powrócił do Jerozolimy (rok 458). Otrzymał odpowiednie uprawnienia Ezdrasz przeprowadza misję odnowy narodu. Bowiemy „lud izraelski, kapłani i Lewici nie trzymali się z dala od narodów tych krain, jak i od ich okropności, mianowicie z dala od Kananejczyków, Chetytów, Peryzyców (...), lecz spośród córek ich wzięli dla siebie i dla synów swoich żony, tak że ród święty zmieszał się z narodami tych krain, a książęta i zwierzchnicy przodowali w tym wiarołomstwie” (Ezdr. 9, 1—2). Wobec takiego stanu rzeczy Ezdrasz przyjął postawę pełną boleści i smutku, postawę człowieka ugodzonego największym nieszczęściem, jakie mogło spotkać Żyda. Tłum — patrząc na starca okrytego siwizną, przemawiającego głosem wielkim do swego Boga — zareagował skruchą. Wszyscy, poczynając od kapłanów i Lewitów, którzy najczęściej zawinili, przysięgli odesłać swoje żony-cudzoziemki i dzieci z nich zrodzone. Postanowiono zwołać publiczne zgromadzenie wszystkich repatriantów, które miało odbyć się w Jeruzalem. Zebrani drżeli z powodu świadomości swej winy i z powodu deszczu. Powołano komisję, na której czele stanął Ezdrasz. W ciągu trzech miesięcy sprawa poszczególnych małżeństw mieszanych została zbadana i żony cudzoziemskie odprawiono do ich rodzinnych krajów.

Takie posunięcie Ezdrasza może wydawać się drastyczne. Na sprawę tę należy spojrzeć jednak z punktu widzenia tamtejszych czasów. Utrzymanie czystego monoteizmu — wiary w jednego Boga — wtedy, gdy wszystkie narody ościenne wyznawały politeizm — wiarę w wielu bogów — było możliwe tylko za tę cenę. Wiadomo, że najskuteczniejszy wpływ wychowawczy wywiera matka. Matki pochodzące z wrogich Żydom plemion nie mogły i nie chciały wychowywać potomstwa w duchu patriotyzmu i monoteizmu

Zyjemy w czasach kierowanych innymi wartościami moralnymi, które zostały ukształtowane przez chrześcijaństwo i cywilizację wieków, stąd też inna hierarchia wartości. Godnym podkreślenia jest fakt, że dla wartości narodowych i religijnych Żydzi byli zdolni nawet poświęcić rodzinę.

Działalność Ezdrasza polegała również na reorganizacji kultu religijnego i uregulowaniu problemów społecznych, o czym wnioskować można z upoważnienia, które otrzymał od króla Artakserksesa. W roku 444, podczas święta Namiotów, Ezdrasz odczytał ludowi księgę Prawa Mojżeszowego. Nie było to jednak tylko zwykłe odczytywanie, gdyż razem z Ezdraszem brało udział w ogłaszaniu prawa kilkunastu innych lektorów-lewitów, którzy powtarzali tekst, wyjaśniali i dawali wskazówki jak należy prawo stosować w życiu. Taki sposób ogłaszania prawa w dużej mierze przypominał dzisiejsze kazania misyjne. „Tora” wywierała ogromne wrażenie na słuchaczach, pobudzając do skruchy i zapału w przestrzeganiu czcigodnych przepisów Jahwizmu. W myśl dawnych zwyczajów religijnych przystąpiono do odnowienia układu z Bogiem, czyli przymierza, jakie łączyło Izraela z Jahwe. Postać Ezdrasza w okresie po niewoli babilońskiej wywarła niewątpliwie ogromny wpływ na duchowe odrodzenie narodu izraelskiego.

Wnioski wypływające z działalności Ezdrasza

Historia — nauczycielka narodów — może wnieść wiele światła w rozwiązywaniu bardzo konkretnych problemów czasów dzisiejszych. Można wykazać podobieństwo między sytuacją, w jakiej znaleźli się Żydzi w okresie po niewoli babilońskiej, a sytuacją, w jakiej znaleźli się parafianie Kościoła Polskokatolickiego w Bolesławiu. Mocą dekretu Sądu Najwyższego PRL z dnia 8.02.1975 r. kościół w Bolesławiu, który od roku 1957 był użytkowany przez polskokatolików, ma być oddany Kościołowi Rzymskokatolickiemu. Naszym wiernym pozostał kilkumiesięczny okres na wybudowanie kościoła zastępczego, w którym mogliby sprawować służbę Bożą. Bolesławianie tęsknią za własnym domem Bożym, dlatego też z ogromnym zapałem przystąpili do budowy świątyni. Jak król Cyrus okazał tolerancję Izraelitom, tak władze PRL okazały zrozumienie dla sytuacji polskokatolików w Bolesławiu.

Świątynia jest miejscem i symbolem jedności grupy wyznaniowej. Stąd też tyle troski i serca wierni wkładają w martwe mury kościoła. W dniach, kiedy rzymskokatolicy bezprawnie atakowali mury świątyni w Bolesławiu, polskokatolicy okazali dyscyplinowanie i poszanowanie dla zarządzeń Państwa Ludowego, zaś 1.08.1975 r. dobrowolnie opuszczają kościół i przeniosą się do swojego obiektu zastępczego.

Ważniejszy od martwych murów był i będzie żywy człowiek, jego wartość moralna i dlatego Ezdrasz tak ogromny nacisk położył na odnowienie moralne narodu izraelskiego. Kościół Polskokatolicki jest Kościołem odnowionym, który pragnie powrócić do Prawa Ewangelicznego w jego pierwotnym wydaniu. Walka między Kościołem Rzymskokatolickim a Polskokatolickim jest walką o jakość Kościoła Chrystusowego. Walczymy o Kościół Chrystusowy i zarazem narodo- wy, nieskażony wpływami minionych epok i obcych krajów. Ezdrasz wypędził cudzoziemskie kobiety, które zagrażały dobru narodu — Kościół Polskokatolicki zrzucił z siebie zależność od obcej hierarchii.

Z świetlanej postaci Ezdrasza wypływają jeszcze inne wnioski natury ogólnej. Odnowa Izraela związana była z czytaniem Pisma Świętego. Odnowa Kościoła również powinna się rozpocząć od powrotu do źródeł — Pisma św. Na ten temat wiele już napisano i mówiono, ale bez widocznego rezultatu. Czyż Słowo Boże w swym działaniu może być skuteczne, jeżeli w czasie czytania lekcji lub ewangelii mszalnej kościelny spaceruje po kościele lub kapłan wychodzi do bocznego ołtarza sprawować Mszę św.? Poszanowanie tekstów Pisma Św. i kazań to podstawowy warunek skutecznej odnowy społeczności wier- nych.

Jak daleki historycznie, a bliski treścią jest Ezdrasz — odnowiciel narodu wybranego!

KS. KAZIMIERZ FONFARA



List Pasterski



miłowani Bracia w Urzędzie Biskupim, Drodzy Bracia Kapłani, Klerycy i Wyznawcy Kościoła

Polskokatolickiego! Łaska Pana naszego, Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z Wami!

Końcowa rezolucja VI Synodu Ogólnopolskiego głosi, że dla unormowania spraw wewnętrznych — głównie organizacyjnych i administracyjnych — wybrane i powołane zostały nowe, naczelne Zwierzchnie Władze Kościoła Polskokatolickiego w PRL. Tak więc, zupełnie dla mnie nieoczekiwanie, zostałem powołany przez św. Synod na urząd Przewodniczącego Rady Synodalnej i Prezydium Rady Synodalnej z zachowaniem dotychczasowego stanowiska Ordynariusza Diecezji Warszawskiej.

Pozwólcie więc, Siostry i Bracia, że najpierw skieruję słowa podziękowań dotychczasowemu Naczelnemu Biskupowi Julianowi Pękali, który za zgodą VI Synodu z dniem 15 maja 1975 r. przeszedł w stan spoczynku, Radzie Kościoła oraz wszystkim uczestnikom VI Synodu. Ich dobroci zawdzięczam objęcie władzy zwierzchniej w Kościele Polskokatolickim.

Przy tej okazji raz jeszcze ponawiam moje przyrzeczenie i zapewnienie, iż będąc biskupem polskim i katolickim zarazem, będę wiernym zasadom i testamentowi św. Organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła — Biskupa Franciszka HODURA.

Wam, Bracia w Urzędzie Biskupim, Wam Kapłani, ślubuję, jako Wasz brat w Chrystusie Jezusie, wierność, jedność i zgodę. Pragnę „tak paść trzodę Bożą, która przy mnie jest, czuwając nad nią nie z przymusu, ale chętnie, dla Boga” (1 Piotra 5, 2).

Dziękuję Wam, Czcigodni Bracia Biskupi, dziękuję Wam Moi Drodzy Bracia Kapłani, za zaufanie przejawione w wyborze mnie na Przewodniczącego Rady Synodalnej i Prezydium Rady, za ciepłe słowa życzeń, gratulacji, za depeşe, za zapewnienie o zgodnej i harmonijnej współpracy, a nade wszystko za modlitwy, o których mnie zapewniliście i zapewnialiście. Stokrotnie Bóg zapłać!

Z najlepszym pasterskim słowem spieszę do Was, Siostry i Bracia, świeccy wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego, Kościoła Narodowego, do Was, którzy pamiętacie chwile ciężkie, którzy budowaliście nasz święty Odrodzony Kościół już wtedy, gdy ja byłem jeszcze dzieckiem. Bez Was nie byłoby Kościoła Narodowego w Polsce. Wy dajecie mi świadectwo na co dzień, Wy wypełnialiście świątynie polskokatolickie na terenie całej Polski. Wasza wiara, Wasza postawa świadczą o intensywności życia naszego Kościoła, a Wasze modły chroniły i chronią nas wszystkich przed złem wszelakim i upraszają obfite łaski Boże.

Z ojcowską miłością kieruję swój wzrok ku Wam, drodzy studenci — klerycy, którzy przygotowujecie się do pracy w Winnicy Pańskiej. Jesteśmy wdzięczni Bogu za to, że w Warszawie istnieje Chrześcijańska Akademia Teologiczna, gdzie rozwijają się i dojrzewają powołania kapłańskie — przyszłość naszego Kościoła.

Wszystkich Was, Czcigodni Bracia w Urzędzie Biskupim, Najmilsi Kapłani, Siostry i Bracia — Wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, witam i pozdrawiam w tym moim Liście Pasterskim, jako Wasz Biskup. Witam i pozdrawiam serdecznie, po bratersku i po apostołsku słowami Apostoła Pawła, które umieściłem na początku listu: „Łaska Pana naszego, Jezusa Chrystusa niech będzie zawsze z Wami” (1 Tes. 5, 28).

Zdaję sobie sprawę z ogromu obowiązków, jakie Bóg i Kościół włożył na moje barki. Zawsze żywiłem przekonanie, że w warunkach skromniejszych i na niższym szczeblu posługi kapłańskiej można o wiele szczęśliwiej żyć i spokojnie umierać. Dziś, skoro Bóg inaczej postanowił, kiedy już jął się pluga, nie wolno mi więcej oglądać się wstecz ani powątpiewać w swe biskupie powołanie do służby w Kościele Bożym, w Kościele Polskokatolickim dla większej chwały Bożej i dla pożytku Matki Ojczyzny — Polski Ludowej. Skoro Bóg mnie powołał do pracy, jak ongi apostołów, to ufam, że i pomocy swej mi nie odmówi, bo do nich kiedyś i do ich następców powiedział: „Będę z wami po wszystkie dni” (Mt. 28, 19). Błagam Boga, aby zechciał być ze mną po wszystkie dni mego pasterzowania w Kościele Polskokatolickim. Liczę, że znaczna część tej pomocy przyjdzie mi przez Was, moi umiłowani. Stanie się tak, o ile zechcecie szczerze postępować według słów Pisma św.: „Teraz więc wszyscy

stoiemy tu przed tobą, aby wysłuchać wszystkiego, co ci Pan nakazał” (Dz. Ap. 10, 33).

Tyko postawa wzajemnego zaufania może spowodować, że „moje wejście do owczarni nie będzie próżne” (1 Tes. 2, 1). Wszyscy, którzy uczestniczyliście w królewskim kapłaństwie Jezusa Chrystusa, przypomnijcie sobie słowa ewangelisty Mateusza: „A widząc Jezus rzesze ulitował się nad nimi, że byli utrudzone i porzucone jako owce bez pasterza” (Mat. 9, 36). Wy macie pasterza, Biskupa Waszego, który obejmuje dziś oficjalnie urząd w Kościele Polskokatolickim, jako Wasz starszy Brat w Chrystusie. Wielki to dla Was i dla mnie dzień.

Nie daj jednak Boże, żebym się chełpił z tego albo dał ponieść pokusie pychy. Pamiętajam słowa proroka, który groził pasterzom nie dbającym o swą trzodę: „Biada pasterzom, którzy pasą samych siebie, a o owce swoje nie dbają” (Ez. 34, 2). Dlatego za naczelne swe zadanie poczytuję troskę o owczarnię Bożą, o lud wierny i braci kapłańską. Z woli Bożej — starzy i młodzi — byliście dotąd moją rodziną. Odtąd, od dnia dzisiejszego, stajecie się najbliższą moją rodziną. Wasze radości i troski będą moimi. Każdy z Was ma pełne prawo zwracania się do mnie, jako do starszego brata. Wolno mi też żywić nadzieję, że pozyskam całe Wasze zaufanie i że zawsze będziecie się odnosić do mnie z całą szczerością i otwartością, niczego przede mną nie ukrywając, nawzajem sobie pomagając, pomni słów apostoła: „Jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie Zakon Chrystusowy” (Gal. 6, 2).

Wspólne są nasze cele: praca nad zbawieniem dusz i rozwiązywanie współczesnych zagadnień po myśli Ewangelii, po myśli Bożej. Zatem zjednoczyć nam trzeba wysiłki, zapomnieć o jakichkolwiek nieporozumieniach z przeszłości. Umysły nasze wdrażać musimy w ewangeliczną, nieskażoną ludzkimi dodatkami prawdę, zgłębiać mądrość Bożą, nie zapominając o potrzebie wszechstronnej wiedzy przyrodzonej, a Ojca, Pana i jedyną Głowę Kościoła prosić słowami apostołów: „Panie, wspomóż naszą wiarę” (Łk. 17, 5).

Chciejcie, Bracia moi Kapłani, kształcić też serce swoje, rozwijać w nim miłość Boga i miłość bliźniego. Powołaniem naszego Kościoła jest dostrzegać Boga w bliźnich naszych i służyć Bogu im służyć. Kapłani, bądźcie sługami ludu, a nie panami, bo wielkopanstwo przeżyło się, a świętej posługi wciąż potrzeba.

Świat dzisiejszy domaga się świętych. Jeżeli Kościół nie da mu ich, odwróci się od niego. Tak jest, świat oczekuje, żąda od współczesnych kapłanów służby prawdziwej Bożej, służby bliźniemu — bezinteresownej, skorej, obojętnej i świętej, służby nie tylko dla jednostki, ale dla społeczeństwa, dla ludzkości, której każdy naród jest częścią. Czas skończyć z maruderstwem i opieszałością. Waszym, Kapłani, obowiązkiem jest stanąć w pierwszych szeregach z ludem, by przez wychowawczą i uzupełniającą rolę Kościoła pomóc wierzącemu ludowi rozwiązywać problemy, jakie ze sobą przynosi dzisiejsze szybkie i intensywne życie.

Na VI Synodzie w swoim wystąpieniu wskazałem, jakie powinno być jutro naszego Kościoła. Zachęcam Was, zwróćcie szczególną uwagę na stosunek do Narodu. Państwa i sprawy pokoju. Dałby Bóg, żeby w całym naszym Kościele nie było nikogo, kto by tym trzem wartościom się sprzeniawierzył. Przeciwnie, jeżeli odpowiecie chętnie na apel, aby stanąć do zbożnego dzieła budowy Kościoła, Ojczyzny i pokoju — zapewne będziecie zgodni z sumieniem Waszym, którego wewnętrzny głos pochwały jest najwyższą satysfakcją i nagrodą dla człowieka wiary i obowiązku.

W imię Boże rozpoczynam z Wami, Bracia w Urzędzie Biskupim, Bracia Kapłani, pracę, jako Biskup Przewodniczący, rozpoczynam mój apostołski trud. Obrabam sobie jeszcze, jako Ordynariusz Diecezji Warszawskiej za dewizę słowa: **BOGU I OJCZYŹNIE**. Chcę służyć Bogu, szerzyć Jego naukę, być świadkiem wiary świętej. Chcę także dobrze i konstruktywnie służyć Ojczyźnie mojej — **POLSCE**, wspólnej Matce naszej i żywicielce. Te dwie wartości i Wam, najmilsi, kładę na serce: **BÓG I OJCZYŹNA**.

Pamiętajcie, że bez wiary nie ma Kościoła. Jezus Chrystus zbudował swój Kościół na najmocniejszym fundamencie: okazał się nim fundament wiary. Wiara pozwoliła przetrwać Kościołowi ciężkie chwile, ona, choć sama jest łaską, przecież wymaga naszego zaangażowania, gwarantuje zasługę u Boga. Umysł, wola i uczucie niech będą zaangażowane w



Biskup Tadeusz R. Majewski — Przewodniczący Rady Synodalnej i Prezydium Rady Synodalnej oraz Ordynariusz Diecezji Warszawskiej Kościoła Polskokatolickiego

wierze. Nie chodzi o wiarę zabobonną, prymitywną i płytką, lecz o wiarę żywą, świadomą, rozumną i silną.

O taką wiarę trzeba się modlić, trzeba jej jak skarbu najdroższego strzec i trzeba z kazaniem na ustach, z katechizmem w rękę iść do polskiego, wierzącego ludu. Czyż nie miał racji apostoł, gdy pisał do Rzymian, że „wiara ze słuchania, a słuchanie przez słowo Chrystusowe”? Głosmy to słowo, rozpowszechniajmy słowo drukowane, „aby na całą ziemię poszło nasze wołanie, a słowa nasze hen, aż na krańce świata” (Ps. 19, 5).

Drugą wartością jest Ojczyzna. Polsce Ludowej zawdzięczamy wiele, bo wiele dobrego w trzydziestoleciu jej istnienia zyskał również i nasz Kościół. Życzymy więc, aby Ojczyzna nasza pomnażała swe siły, z dnia na dzień stawała się bardziej mocarna i zasobna. Niech wzrasta jej dorobek materialny, polityczny, społeczny i kulturalny.

My wszyscy — biskupi, księża i świeccy wyznawcy Kościoła Polskokatolickiego w Polsce — stajemy jak jeden mąż do dzieła. Nie brakło nas w pracy dla Polski dotąd — nie zabraknie i w przyszłości. Pełni najlepszej woli i zapału wspólnie nadal budować będziemy nasz Ojczysty dom, bo każdy z nas jest szczerym i oddanym obywatelem Polski Ludowej. Już dziś zachęcam, by wszyscy nasi duszpasterze uaktywniali Rady Parafialne w kierunku nie tylko kościelno-gospodarczym, ale również i społecznym, tak aby każda parafia brała czynny udział w życiu narodowym kraju, po myśli i linii nakreślonej przez Front Jedności Narodu.

Zalecam, aby duchowieństwo Kościoła Polskokatolickiego z okazji uroczystości państwowych — odprowadzało nabożeństwa w intencji pomyślności dla Polski Ludowej, jak również wygłaszało patriotyczne kazania.

Przy okazji spotkań religijnych, akademii lub odczytów o charakterze kościelnym wspólnie podkreślać będziemy pozytywną rolę władz Polski Ludowej w dziedzinie rozwoju

wolności sumienia i wyznania, odbudowy obiektów sakralnych i przy każdej sposobności szerzyć będziemy poszanowanie dla zarządzeń władz państwowych oraz sympatię dla ludzi odpowiedzialnych za losy naszego Państwa. Nasza patriotyczna postawa świadczyć będzie o tym, iż Polska to „wielka rzecz” i będzie taką, jaką wspólnie razem z całym naszym polskim narodem zbudujemy.

Najwyższym moim pragnieniem jest, aby wespół z Wami, Bracia moi i Siostry, przyczynić się do wzrostu naszego Kościoła, do jeszcze gruntowniejszego ukształtowania Jego współczesnego, na wskroś postępowego oblicza.

Autentyczna i nieskażona nauka Ewangelii Jezusa Chrystusa, wyrugowanie z naszego życia kościelnego resztek zabobonnych i niegodnych chrześcijańskich praktyk, z którymi walkę rozpoczął przed 80 laty Biskup Franciszek HODUR, oraz umocnienie doktryny starokatolickiej w pełnej jedności ze Starokatolickimi Kościołami Unii Utrechckiej, w łączności braterskiej z Kościołem Prawosławnym i wszystkimi bliskimi nam Kościołami chrześcijańskimi, zwłaszcza należącym do Polskiej Rady Ekumenicznej — to wszystko stworzy doskonałą i pewną płaszczyznę do życia po bożemu i po polsku.

A jeżeli do tego dojdzie „związka doskonaliści — miłość” (Kol. 3, 1), wówczas będziemy mogli za apostołem powiedzieć: „Żyje już nie ja — żyje we mnie Chrystus” (Gal. 2, 20). Żyje i działa dziecię Boże, wszczepione przez chrzest w żywy organizm Chrystusowego Kościoła. Żyje i działa prawdziwy człowiek, wrażliwy na takie problemy ogólnoludzkie, jak wzajemna pomoc i pokój między narodami. Żyje i działa prawdziwy Polak, dla którego wiara i przynależność do Kościoła jest pomocą, a nie przeszkodą w rzetelnym, lojalnym i efektywnym wykonywaniu obywatelskich powinności i obowiązków.

Na pewno droga nasza, którą wspólnie pójdziemy, nie będzie bez przeszkód. Znajdą się mali ludzie, którzy będą usiłowali utrudnić nam naszą pracę. Mimo to jednak położę się w Bogu i Was wszystkich do tego serdecznie zachęcam.

On sorawi „żebyśmy przynieśli owoc, i aby owoc nasz trwał” (J. 15, 16). Jeżeli Bóg pozwoli, „chcę więcej pracować niż wszyscy; a nie ja, lecz łaska Boża ze mną” (1 Kor. 15, 10). Wierzę, że Wy nie odmówicie mi współpracy szczerzej, zgodnej i twórczej. Będę pasterzem Waszym, bo taka jest Wola Boża. Uczynię wszystko, aby duchowieństwo Kościoła Polskokatolickiego podlegające Zwierzchniej Władzy Kościelnej, no kapłańsku żyło i po kapłańsku pracowało. Nie obce mi będą troski wszystkich kapłanów, ich byt doczesny, lecz, troszcząc się o sprawy doczesne, nie zapomnę o duszach Waszych i powołaniu Waszym. Już dziś serdecznie wzywam wszystkich wiernych świeckich do okazwania Wam, Kapłani, wszechstronnej pomocy, do otoczenia Was szacunkiem i miłością, jako duchownych przewodników ludu Bożego. Ale i Was, Słudzy Boży, wzywam do ofiarnej służby bliźniemu, do gorliwej pracy dla dobra Ojczyzny i Kościoła. Piętnujcie zło, ale szanujcie i miłujcie człowieka, bardziej starajcie się budować niż burzyć to wszystko, co Wasi poprzednicy wzniesli z wielkim trudem.

Alumni! Niech duch kapłaństwa przejawia się w Was umiłowaniem nauk teologicznych, prawdziwą nabożnością i gorącym pragnieniem szerzenia Królestwa Bożego na ziemi, na miarę św. Chrystusa i na miarę zarazem naszych czasów. „Daj mi punkt oparcia — powiedział mędrzec — a ja wyważę świat z posad”.

Waszym punktem oparcia są wiara i wiedza. Oprzyjcie się na nich silnie, czyniąc tak nie po to, aby wyważyć świat, lecz po to, aby ludzkość do Królestwa Bożego prowadzić. Dlatego św. Augustyn pisał: „By ktoś był prawdziwym posłańcem Bożym, trzeba, żeby przyjął nie tylko sakrament, ale i doskonałość”.

Zatem, Bracia i Siostry, w imię Boże podejmijmy wspólny trud. Pracujmy wytrwale nad rozwojem naszego św. Polskokatolickiego Kościoła, podwajajmy szeregi wyznawców, walczmy o jak najwyższą Jego rangę w Narodzie Polskim.

Uczynmy wspólnie wszystko, abyśmy na następnym VII Synod przybyć mogli z poczuciem godnie wypełnionych obowiązków względem Boga, Ojczyzny i Wiernych opiece naszej powierzonych.

Niech Wam, Bracia w Urzędzie Biskupim, Bracia Kapłani, świeccy wyznawcy i mnie błogosławi Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty i niech to błogosławieństwo zostanie z nami wszystkimi na zawsze.

W Warszawie w uroczystość Zesłania Ducha Świętego
18 maja 1975 R.P.

Wasz w Chrystusie Panu

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI
Przewodniczący Rady Synodalnej i
Ordynariusz Diecezji Warszawskiej



Błękitny meczet „Sultan Ahmet” w Istambule

DELEGACJA KOŚCIELNA

ZE

ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

W USA

Prasa zachodnia, katolicka (NC News) i protestancka (EPD) podała informacje, że w lutym i marcu br. przebywała w USA delegacja Kościelna ze Związku Radzieckiego, składająca się z 20 przedstawicieli wysokiej rangi prawosławnych, katolickich i protestanckich.

Na program pobytu delegacji w USA złożyły się odwiedziny największych ośrodków kraju: Nowego Jorku, Princetonu, Waszyngtonu, Chicago oraz innych miast.

W delegacji wzięli udział m.in. trzej metropolie prawosławni: Nikodem Leningradzki i Nowogrodzki, Filaret Kijowski, egzarcha Ukrainy, Juwenalusz Tułski i Bielawski, będący najwyższymi poza Patriarchą dostojnikami Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego. W skład delegacji weszli również reprezentanci Kościoła Rzymskokatolickiego — ordynariusz diecezji Wileńskiej bp Kriwaitis, Kościoła Luterńskiego, Związku Ewangelicznych Chrześcijań, Baptystów oraz biskup Kościoła Ormiańskiego. Przewodził delegacji metropolita Nikodem.

Była to już trzecia z kolei wizyta delegacji Kościelnej ze Związku Radzieckiego w USA (pierwsza odbyła się w 1950 a druga — w 1963 r.). Organizowała je Regionalna Rada Kościołów Amerykańskich (nierzymskokatolickich), której delegacja przebywała ostatnio na zaproszenie patriarchy Moskiewskiego w ZSRR.

Dłuższy komentarz na temat tej wizyty umieścilo czasopismo francuskie „La

Croix”, podkreślając aktywność ekumeniczną Patriarchatu Moskiewskiego.

ZWOLNIENIE OD CELIBATU

Jak informuje agencja katolicka (KNA) b. pastor Kościoła Ewangelicko-Luterńskiego w Brunświku, Rudolf Schubach, po przejściu na katolicyzm przyjął święcenia kapłańskie w Regensburgu. Nie przeszkodził temu stan małżeński neoprezbitera, który posiada żonę i dzieci. Watykan, realizując swój program ekumeniczny, zwolnił 43-letniego księdza z zobowiązania celibatu. „Takiemu to dobrze” pomyślał jego rówieśnicy z Kościoła rzymskokatolickiego, nie posiadający tego przywileju.

SYMPOZJUM

NA TEMAT

ROZBROJENIA

NUKLEARNEGO

W końcu kwietnia br. odbyło się w Genewie tygodniowe sympozjum, poświęcone rozważaniu nowych możliwości udziału Kościołów w dyskusji na temat rozbrojenia i zaniechania badań nad bronią nuklearną. Wyniki dyskusji będą stanowić przedmiot rozważań Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów w Najrobi. Sympozjum zorganizowała Komisja do Spraw Kościoła i Społeczeństwa ŚRK w Genewie.

SEKULARYZACJA

KSIĘŻY W BRAZYLII

Brazylia jest krajem o przeważającej ludności rzymskokatolickiej (ok. 90 000 000

rzymskokatolików). Kościół rzymskokatolicki cierpi na duży brak księży, których posiada zaledwie 13 000 (na jednego księdza przypada ok. 7000 wiernych). W tej sytuacji odejście ze stanu duchownego ok. 2000 księży było klęską dla Kościoła. Należy podkreślić, że główną przyczyną sekularyzacji księży było wstąpienie ich w związki małżeńskie i założenie rodziny. Sprawą zajęła się ostatnio konferencja biskupów Brazylii. Rzecznikiem powrotu księży (żonatych) do pracy kościelnej jest biskup Paulo Koop, ordynariusz diecezji Lins (zaledwie 48 parafii na 600 000 wiernych). Konferencja, naturalnie nie zajęła stanowiska w tej sprawie i nawet nie zwróciła się do Watykanu, który jeden może wydać decyzję, o którą upomina się bp Koop.

LUKAS VISCHER W ZSRR

Prasa zagraniczna donosi, że w kwietniu miała miejsce wizyta dr Lukasa Vischera, dyrektora departamentu „Wiara i Ustrój” Światowej Rady Kościołów, w Moskwie. Celem wizyty były rozmowy z przedstawicielami Patriarchatu Moskiewskiego na temat podstawowego hasła mającego się odbyć Zgromadzenia ŚRK w Najrobi — „Chrystus wyzwala i jednoczy”.

KONTAKTY KONFERENCJI

KOŚCIOŁÓW

EUROPEJSKICH

Z KOŚCIOŁEM

RZYMSKOKATOLICKIM

Prasa protestancka podaje, że zamiast dotychczasowych luźnych spotkań przedstawicieli katolickiej Rady Konferencji Episkopalnych Europy

i Konferencji Kościołów Europejskich spotykać się będzie Stały Komitet Łączności. Z propozycją taką wystąpiono na czwartym spotkaniu obu stron, które odbyło się na początku lutego br. w Genewie. Stały Komitet Łączności ma być odpowiedzialny za studia nad problemami teologicznymi i za wynikające z nich akcje praktyczne, za wspólne działanie w sytuacjach szczególnych, np. kryzysie irlandzkim, jak i za rozszerzone spotkanie konsultacyjne. W spotkaniu w Genewie Konferencję Kościołów Europejskich reprezentowali: prezydent dr Andre Appel (Francja), bp dr Gerhard Heintze (RFN), metropolita Aleksy z Tallinu (ZSRR), Peter Stephens (Anglia) i sekretarz generalny dr G.G. Williams. Ze strony rzymskokatolickiej obecni byli m.in. abp R. Etchagaray (Francja) bp Vonderach (Szwajcaria) i bp Olark (Anglia). Dyskutowano na temat Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie, nad sytuacją w Irlandii Północnej, zagadnieniem interkomunii, ekumenicznych stosunków i nad wynikami ostatnich posiedzeń Konferencji Kościołów Europejskich i Konferencji Episkopalnej Europy.

KOMITET LUTERAŃSKO

REFORMOWANY NA TEMAT

„SOBORU

UNIWERSALNEGO”

W bieżącym roku zbiera się w Strasburgu (Francja) Wspólny Komitet Luterancko-Reformowany. Ostatnie posiedzenie odbyło się w 1973 r. Jednym z punktów obrad będzie sprawa zwołania „soboru uniwersalnego”. Władze Światowego Aliansu Reformowanego i Światowej Federacji Luteranckiej wystąpiły w swoim czasie z żądaniem szczegółowego zbadania propozycji zwołania „uniwersalnego soboru” wszystkich tradycji chrześcijańskich, z którą wystąpił ks. dr Lukas Vischer, dyrektor Sekretariatu do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła ŚRK. W posiedzeniu w Strasburgu wezmą udział przedstawiciele tego Sekretariatu. Wspólny Komitet Luterancko-Reformowany zajmie się również wnioskami teologicznymi, wynikającymi z Konkordii Leuenberskiej. Następnym ważnym punktem rozmów będzie stan dialogu luterancko-reformowanego, prowadzonego na płaszczyźnie narodowej i regionalnej w różnych częściach świata.



USTRÓJ SYNODALNY KOŚCIOŁA

Istniejące w Kościele od jego początków uporządkowanie synodów opiera się w istocie na podstawowym założeniu, by to, co dotyczy wszystkich było też przez wszystkich wspólnie dyskutowane. Zasada ta została wprowadzona do Kościoła nie przez dowolne uzgodnienie, lecz przez ducha i główne przykazanie Boskiego Twórcy. Na tych zgromadzeniach Kościół jawi się jako wielka całość, połączona więzami wiary i miłości. Musza więc one jako swój pierwszy obowiązek przyjmując utrzymanie w nauce i praktyce tego, co wszędzie w Kościele, we wszystkich czasach uznawane było jako prawdziwe, dobre, godne pochwały, odpowiadające ogółowi. Owo trwanie jedności w tym, co istotne, musi jednak takie zgromadzenie połączyć ze starym badaniem i rozważaniem, czego wymaga czas współczesny w całości lub też poszczególnych działach życia kościelnego dla dobra obyczajowo-religijnego gmin, rodzin i jednostek, w istniejących faktycznie realiach i stosunkach. Przepisy Chrystusa odnośnie utrzymania ducha braterskiej miłości i zgody, postępowanie jego apostołów i pierwszych uczniów, wreszcie wszystkie przekazy kościelne wyznaczają synody jako najwłaściwsze organy dla utrzymania jedności i czystości wiary, ewangelicznego porządku życia i obyczajności kleru i ludu.

W synodach łączy się w jedność dążenie i działanie jednostek. Łącząc się w imię i w duchu Chrystusa, uznają za swe zadanie, by wszyscy zjednoczyli się w poznaniu boskiej nauki i wypełnianiu Chrystusowych wskazań. Synody okazały się także najskuteczniejszymi środkami zwalczania wypaczeń i nadużyć w Kościele lub też dławienia ich w zarodku. (Synod, biskupi i wymogi oraz warunki dla jego dobrego przeprowadzenia, Stuttgart i Tubingen 1849, str. 1 i nast.).

W swym kierownictwie diecezją, Wessenberg próbował również urzeczywistnić zasadę synodalności, a ponieważ nie czuł się powołany do zwołania właściwego synodu biskupiego czynił to poprzez konferencje pastoralne: „Mogę przypisać sobie na Bożą chwałę, której nikt nie pomniejszy, że utworzyłem z konferencji pastoralnej rodzaj corocznie odbywającego się synodu i że niewiele tylko wydałem rozporządzeń bez zasięgnięcia opinii poszczególnych duszpasterzy o wypróbowanym poziomie i doświadczeniu, a także rady konferencji”. (Komunikaty o zarządzeniu duszpasterstwem, Augsburg 1832, I, 436).

W swym opracowaniu („Kościół niemiecki — propozycja jego nowego umocnienia i urzędzenia”, Zürich 1815) Wessenberg domaga się odtworzenia również w Niemczech starokościelnego ustroju episkopalnego, który „zapewni episkopatowi w Niemczech ochronę skuteczną przed niewłaściwymi pretensjami i wymaganiami kurii rzymskiej”.

Uznanie starokościelnego pryncypium synodalnego pociągało dla Wessenberga za sobą konieczność odrzucenia całego średniowiecznego systemu papalnego. Zdecydowanie odrzuca opinię jednej ze szkół średniowiecznych o nieomyślności papieskiej, „ponieważ nie jest ona uzasadniona ani biblijnie, ani też historycznie” i określa ją jako „szaleństwo”, które gmatwa wiarę i szkodzi jej. „Nieomyślności tej naucza się wprawdzie w szkołach rzymskich, jednakże Rzym to nie Kościół, ten zaś nie wie o żadnej nieomyślności, która przysługiwała by jemu wyłącznie”. Równie stanowczo odrzuca teorię o uniwersalnym biskupstwie papieża, według której „papież jakoby jest powszechnym biskupem całego Kościoła, czy też biskupem kościoła powszechnego, zaś inni biskupi są jedynie jego wikariuszami, zastępcami”. Swoim dziesięcioletnim kierowaniem diecezją mimo braku zatwierdzenia przez papieża, dowiódł Wessenberg jak słusznie zauważa prof. Friedrich, również i praktycznie, „że cała ultramontańsko-kurialistyczna teoria jurysdykcji wywodzącej się tylko z Rzymu jest pustym wymysłem” (Zgromadzenia kościelne IV, 298; II, 19; III, 499; Pozycja rzymskiego tronu, Zürich 1833, 8; Oczekiwanie chrześcijaństwa katolickiego, Zürich 1847, 14. Friedrich. Historia Soboru watykańskiego, I, 182).

Zasady reformy

„Nasze czasy chcą religii, chcą także wspólnoty i jedności kościelnej; ale właśnie dlatego wymagają one usunięcia tego, co przekształca religię w martwą literę i zaciemnia prosty blask chrześcijańskiej wiary w wieczne prawdy ogłoszone przez Chrystusa. Czas pilnie woła o reformy”. (Oczekiwanie katolickiego chrześcijaństwa, Zürich 1847, 3). „Żądanie Chrystusa, by dążyć do doskonałości skierowane jest do wszystkich i wymaga przeciwieństwa na pewno postępu. Pod niektórymi względami jednak postęp, którego pragnie wielu dogłębnie przenikniętych duchem religii katolików, można by najprawdziwiej określić jako powrót do stosunków wcześniejszych, nie tych średniowiecznych, lecz tych gdy życie chrześcijańskie przedstawiało się w blasku najczystszej, gdy było najowocniejsze. Powrót ten, z którym nieuniknienie związane jest wytepienie tego wszystkiego czego nie zasiał Ojciec niebieski, okazuje się jedynym wypróbowanym środkiem przeszkodzenia całkowitemu cofnięciu się do pogańskiego czy żydowskiego zabobonu lub nonsensu”. (Oczekiwanie... str. 19) „Reformy pozorne są zawsze naganne, pogarszają jedynie zło. Godne swego miana reforma musi zawsze mieć jako cel większe przybliżenie do chrześcijańskiej doskonałości. Przy reformie nie można nawet na chwilę stracić z oczu pierwotnego stanu, kiedy istota chrześcijaństwa kwitła najczystszej, była najmniej naruszona. Bezspornie reforma dokonywana przez ludzi nie może zamierzać zmiany w podstawowej istocie chrześcijaństwa, gdyż zmiana taka znaczyłaby negację Jego boskiego pochodzenia i równałaby się zagładzie”. (Bóg i świat, II, 399).

Zasadniczo reforma kościoła powinna skierować się na usunięcie trzech błędów „a) zbyt jednostronnego skierowania gorliwości ko-

ścielnej na sprawy wyłącznie zewnętrzne; b) stosowanie w odniesieniu do religii przymusu zewnętrznego i c) traktowania Ewangelii Chrystusowej tak jakby była ona nauką”. Pierwszy „błąd” polega na „powielaniu dogmatycznych ustaleń, zewnętrznych praktyk modlitewnych, przepisów ascetycznych”, przez co „duch nauki Jezusa” tylko zostaje zaciemniony. Drugi „błąd” polega na „używaniu środków przymusu w sprawach wyznania i kultu”, a co „zawsze prowadziło jedynie do dwulicowości i mechaniczmu religijnego, a nie do rozwoju żywej wiary”. Trzecim błędem jest, że istotę chrześcijaństwa „uczyniono przedmiotem dialektycznego sporu spekulatywnych badaczy”. (Bóg i świat, II, 378 i nast.).

Dzieło reformy Kościoła

Wessenberg nie tylko uwypuklał w swych dziełach teoretycznej potrzebę i kierunek reformy kościelnej, lecz usiłował także urzeczywistnić ją podczas swego ćwierćwiekowego kierowania biskupstwem w Konstancji, osiągając godne uwagi rezultaty.

Od swych kandydatów na kapłanów domagał się Wessenberg pełnych studiów teologicznych, co w tamtych czasach wcale nie było powszechne i poświęcił swą specjalną troską duchownemu seminarium biskupiemu w Merseburgu. Starał się dalej, by skłonić duchownych do dalszego kształcenia się; dla potrzeb szkolenia pod względem praktyczno-teologicznym powołał konferencje kapłańskie, które swe prace i sprawozdania miały przysyłać mu do oceny. (Wycho-dzące w latach 1802—1827 czasopismo „Archiwum konferencji pastoralnych biskupstwa w Konstancji”, całość zawiera 6 tomów). Niestrudzenie wskazywał księżom, że „świadczenie o Panu jest sumą ich zawodu”, że „stale powinni głosić Chrystusa” i nie powinni zamieniać ewangelii na słowa ludzkiej prawdy”, że ich „podstawową szkołą bezspornie jest Pismo św.”, że powinni przeciwstawiać się „każdemu zaciemnianiu religii przez pogański zabobon lub wykrętą sofistykę czy też ducha niecierpliwości i uporu”. że w szczególności uwolnić się muszą „od więzów i form scholastycznych w ujmowaniu teorii dogmatów”, ponieważ naukę Chrystusa z trudnością już tylko rozpoznać można „w bezpłodnym kłębawisku słów i w ubocznych tworach scholastyki”; to ostatnie żądanie Wessenberga kieruje się ni mniej ni więcej, lecz ku reformie całości teorii dogmatów średniowiecznego kościoła rzymskiego, ponieważ „nie może być żadnej nowej nauki, której Chrystus sam już by nie nauczał”, a wyłącznym zadaniem dogmatyki jest „wskazywać w szczegółach, że za istotną tezę wiary w Kościele uchodziło zawsze to, w co wierzyli zawsze, wszędzie i wszyscy” (Komunikaty o zarządzeniu duszpasterstwem wedle ducha Jezusa i jego Kościoła, Augsburg 1832, II; 32; II, 54; II, 51; II, 42; I, 258; I, 255; I, 256).

Wessenberg napisał sam także „Katechizm, czyli przewodnik dla chrześcijańskokatolickiego nauczania religii”, o którym książę prymas Niemiec, arcybiskup Dalberg w liście do Wessenberga napisał: „Jest on cały w duchu ewangelii, oparty na faktach, natchniony czystym, bożym duchem miłości Boga i bliźnich, wyczyszczony z śmieci i wkrętnych słownych połać”. (Schirmer. Z listów I.H. von Wessenberga. Konstancja 1912, 108).

Szczególnie liczne były zarządzenia Wessenberga odnośnie reformy życia kościelno-liturgicznego, które dokonywały się w duchu staro-chrześcijańskim. Szło tutaj o poważne zaakcentowanie wagi kazania, nauk Chrystusa, nabożeństwa i prywatnych modlitw, mających na celu utworzenie żywniejszej świadomości gmin, szczególnie przez świadome uczestnictwo w liturgii i wprowadzenie języka ojczystego do nabożeństw, wypieranie różańca, pielgrzymek, bractw, uwypuklenie centralnego znaczenia św. eucharystii (wprowadzenie niemieckich msz śpiewanych) wprowadzenie niemieckich niesporów i wnie-sień. W roku 1812 Wessenberg wydał wielki, liczący 940 stron „Zbiór chrześcijańsko-katolickich pieśni i modlitw dla użytku przy publicznym chwaleniu Boga w biskupstwie Konstancji”, który miał wiele wydań, zaś w r. 1831 (2. wydanie w 1833) wydany całkowicie w języku niemieckim „Rytuał w duchu i wedle rozporządzeń kościoła katolickiego”, który również był bardzo długo w użytku i odpowiadał zasadom reformy. Odnośnie kultu świętych „przesady i szaleńcze pojęcia” miały być rozprasane poprzez „uzasadnienie przekonania, że rzeczywisty kult świętych musi być modlitwą do Boga i że podoba się Bogu wtedy tylko, gdy naśladownictwo świętych sprawdzi się poprzez okiełznanie własnych namiętności i złych skłonności, poprzez miłość do Boga i innych ludzi”. (Komunikaty o zarządzeniu duszpasterstwem, I, 177).

Wessenberg parł również energicznie ku dogłębnej reformie rzymskokatolickiego systemu przepisów dyscyplinarnych, aczkolwiek tutaj nie wydał zarządzeń, gdyż za właściwe w tym względzie uważał uprawnienia synodów; czynił jednak często użytek z możliwości udzielania dyspensy, na przykład od postów. Jasno stwierdzał, że wielka „ilość przepisów zachowania się, które ingerują we wszystkie okoliczności życia” jest sprzeczna z „duchową wolnością dzieci bożych”. Uważał także, że błędnym był rozwój stopniowo prowadzący do tego, że „na miejsce ewangelicznej porady wprowadzono nakaz celibatu”. (Zgromadzenie kościelne I, 218; I, 222 nast.).

Wszystkie te środki i żądania opierały się na ujęciu „istotnego charakteru państwa Bożego, którego wyrazem na ziemi powinien być Kościół, jako czystej duchowości, „zdążający jedynie do zbawienia wnętrza człowieka”, oraz, że ten „czysto duchowy charakter” powinien być przestrzegany w nauce wiary, liturgii i praktykaniach kościelnych. „Całkowita jednokształtność, czy nawet równokształtność urzędzeń kościelnych we wszystkich krajach i u wszystkich ludów wcale nie jest wymagana dla jego celów. Boży twórca pozostawił tu wiele miejsca dla swobodnego działania Kościoła”. (Bóg i świat, II, 335 356).

Nie zawsze możemy zająć się dziećmi w takim stopniu, w jakim właściwie należałoby. Zabiegami, zajęciami, pracą zawodową, obowiązkami domowymi, troską o dzieci równoważymy z przygotowywaniem dla nich posiłków, utrzymywaniem w czystości ubrań i pytaniami w rodzaju — czy już odrobiłeś lekcje, co tam w szkole? Inne sprawy odsuwamy na później. Tego typu sytuacje są niestety w naszych rodzinach, w których oboje rodzice pracują, dosyć specyficzne. Stworzył się więc pewien stereotyp.

Czytelniczka z Łodzi nadesłała do redakcji list, w którym porusza właśnie problem obowiązków rodzicielskich względem dzieci. Jest to zagadnienie niecierpiące zwłoki. Może list naszej miłej Czytelniczki poruszy sumienie wielu rodziców, zmusi ich do myślenia, zrozumieją, że są właśnie tak samo nierozważni, jak opisana w liście rodzina Kowalskich. Waga i znaczenie poruszonego problemu upoważnia nas do opublikowania na łamach naszego pisma listu Czytelniczki z Łodzi. Oto on:

„Jesteśmy od wielu lat sąsiadami p. Kowalskich. Mieszkamy w pięknym, nowoczesnym, wielopiętrowym bloku. Nasza uwaga poświęcona tej rodzinie nie wypływa z tego, że jesteśmy wścibscy i wtykamy „nos w nie swoje sprawy”, przeciwnie — z całą życzliwością i serdecznością pragniemy im pomóc, bo widzimy, że dzieje się tam coś niedobrego. Może tygodnik „Rodzina” pomoże rozwiązać ten konflikt?

Otóż p. Kowalscy chlubią się posiadaniem parki dorodnych dzieci. Mama pracuje razem z mężem w jednej instytucji. Dzieci uczęszczają do 7 i 8 klasy szkoły podstawowej, a po lekcjach przebywają w szkolnej świetlicy. W domu gospodaruje babcia, miła starsza pani. Wspólny obiad — to właściwie jedyny moment, w którym rodzina spotyka się w komplecie. W pełni lata p. Kowalscy jak zwykle wyjeżdżają na wczasy, jednego roku nad morze, drugiego w góry. Dzieci ze sobą nie zabierają, korzystają one z kolonii. Rodzice tłumaczą się tym, że dzieci potrzebują towarzystwa rówieśników, dlatego powinny zawsze jeździć na kolonie. A im — do-



Nadrabiamy zaległości

rosłym — potrzebny jest odpoczynek, praca zawodowa przecież jest niezmiernie wyczerpująca i muszą koniecznie odpocząć od wieczornego krzyku i pisku dzieciaków. Nie zauważyliśmy, żeby dzieci p. Kowalskich smuciły się, kiedy rodzice wyjeżdżali. Może kiedyś, kiedy były jeszcze małe i chodziły do przedszkola, przywiązanie do rodziców było silniejsze. Wtedy zabierali je ze sobą, nosili na rękach, całowali. Teraz widzimy, że nastąpił w tej rodzinie jakiś rozdźwięk — dzieci żyją sobie, a rodzice sobie. Gdyby nie babcia, nie wiadomo co by było. Oczywiście, wszelkich wywiadówek, spotkań z nauczycielami, Kowalscy nie zaniedbują. Obowiązki są więc w zasadzie spełnione. Ale czy to jest wszystko? Co z tą miłością rodzicielską? Jak oni kształtują psychikę swoich dzieci, jak uczą je patrzeć i rozumieć świat? Czy wszystko składają na szkołę? Przecież w pierwszym rzędzie właśnie rodzice mają największe możliwości oddziaływania na dzieci. Gdzie ten kontakt i więź rodzinna?

Stwierdzamy z przerażeniem, że tradycyjna rodzina rozpada się, a może to jest tylko chwilowy kryzys. Jak to jest naprawić z tą sytuacją w polskiej rodzinie? Jesteśmy ludźmi tzw.

„starej daty” — dla nas dom rodzinny zawsze otaczany był szczególną czcią, tam przecież skupiało się prawdziwe życie naszej rodziny. Prosimy Redakcję o odpowiedź”. Podpisano — Zalamana Czytelniczka z Łodzi.

Drodzy Czytelnicy! Oczywiście, zmiany jakie zachodzą we wszystkich dziedzinach życia na całym świecie, nie omijają również rodziny. Na całym świecie podstawowa komórka społeczna, jaką jest rodzina, ulega przeobrażeniu. Nie trzeba jednak zalamywać rąk i upadać na duchu. Wcale tak źle nie jest!

Konkretne zmiany w ustawieniu modelu rodziny spowodowane są m.in. pracą kobiet — bardzo konieczną i niezbędną. Nie można zajmować konserwatywnego stanowiska twierdząc, że kobieta nie powinna pracować, że jej domeną jest wyłącznie prowadzenie domu i wychowywanie dzieci. Widzimy przecież, że w wielu wypadkach kobiety w pracy zawodowej przewyższają intelektualnie i zdolnościami męczyzn, że zajmują kierownicze i odpowiedzialne stanowiska, że stają się niezbędne nawet w takich specjalnościach, które do tej pory uważane były za typowo męskie.

Opieka nad dziećmi jest jednak nadal niezastąpionym obo-

wiązkiem matki i ojca. Dzieci pragną i potrzebują opieki rodzicielskiej. Kiedy są małe wystarcza im sama fizyczna obecność rodziców, natomiast potrzebują już więcej intelektualnego kontaktu kiedy dorastają. Starsze dzieci chcą dzielić się swoimi wrażeniami, spostrzeżeniami, w wielu sprawach potrzebna jest im mądra i życzliwa rada. Przecież właśnie rodzice stanowią ten niepowtarzalny autorytet. Młodzi chcą ich podziwiać, szczerzyć się nimi. Nie zawsze jednak występuje obopólne zrozumienie. Często dorośli nie mogą, a nawet nie chcą zrozumieć młodych.

Właśnie urlop, wczasy to odpowiedni moment, żeby nadrobić zaległości wychowawcze w stosunku do swoich dzieci. Oczywiście, że nie uzupełnimy całorocznej luki w ciągu krótkiego urlopu, ale nasze zachowanie i pełen serdeczności kontakt z dziećmi, ułatwi nam dalsze, efektywne działanie już po powrocie do domu.

Wspólne spacerowanie, rozmowy, zapominanie o kłopotach, jakie mamy przecież wszyscy, przyniosą niezmiernie korzyści. Dzięki wycieczkom poznamy przeżycia naszych dzieci, zrozumiemy jak są one wrażliwe, jak silnie oddziałuje na nie świat — z czego często zupełnie nie zdawaliśmy sobie sprawy. Dowiemy się jak głęboko nasze małżeńskie nieporozumienia wstrząsały naszymi dziećmi, w jakim stopniu nas kochają i potrzebują pomocnej, rodzicielskiej ręki. Podczas wspólnych zabaw na pewno i my pocujemy się o kilka lat młodsi i zrozumiemy, że rodzina — to nie tylko żmudne obowiązki, ale olbrzymia radość i szczęście.

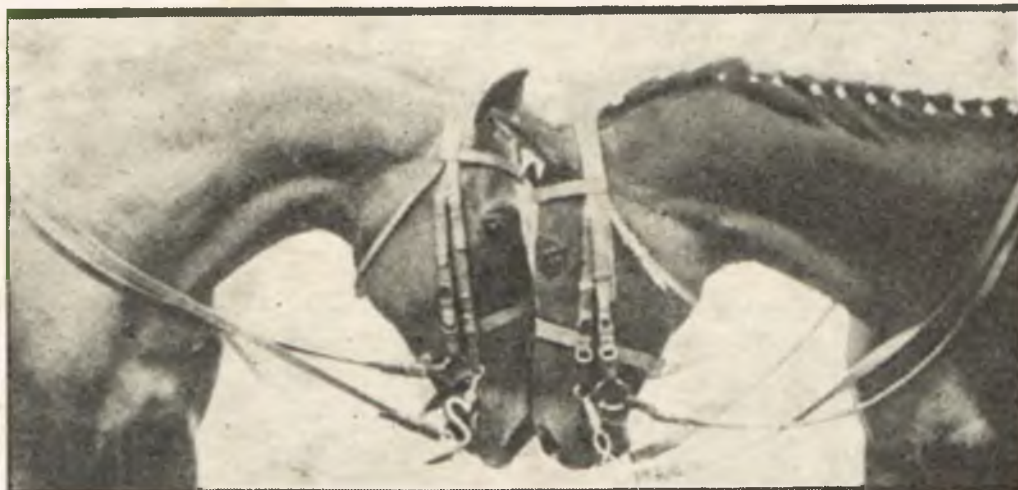
Od kogo młodzi mają czerpać przykład, jak nie od własnych rodziców. Pamiętajmy, że atmosfera rodzinnego domu głęboko tkwi przez wiele, wiele lat w duszy młodego człowieka. Kiedy w przyszłości zakładać on będzie własną rodzinę, całkowicie podświadomie będzie się on starał o utożsamienie nowego, własnego domu, z tamtym, zapamiętanym już w dzieciństwie.

MALGORZATA SUDENIS



Przebywanie i kontaktowanie się z rówieśnikami jest naturalną potrzebą dziecka. Łatwo zaobserwować, że grupy rówieśnicze najczęściej dobierają się ze względu na wiek lub płeć. Kilkunastoletni chłopcy, np. w nowo zasiedlonym bloku, natychmiast znajdują wspólne tematy i sprawy, a dorośli stwierdzą, że powstała „paczka”. Schodzą się oni na wspólne zabawy podwórkowe, czasem organizowane razem z dziewczętami, a czasem typowo „męskie” np.: zabawa w wojnę. Dziewczęta starsze np. 14—15-letnie zawsze mają swoje sprawy i sekrety, a młodsze — lalki, skakanki itp.

Oprócz grup kilku lub kilkunastoosobowych dziewczęcych i chłopczych możemy zaobserwować pary koleżeńskie tej samej płci. Koleżki czy koleżance można powiedzieć więcej niż rodzicom, powierzyć swoje tajemnice, podyskutować o sprawach szkolnych, zwierzyć się z pierwszych uczuć, sympatii itp. Te pierwsze dziecięce przyjaźnie odgrywają dużą rolę w społecznym rozwoju dziecka. W przyjaźni dziecko uczy się szanować drugiego człowieka; samo akceptuje



W czasie wakacji zdarzają się również deszczowe dni, choć życzymy wam pięknej słonecznej pogody. Ale przyjaźń zawarta na wakacjach umili wam wszystkie dni, te deszczowe również. Znaleźć dobrego przyjaciela nie jest rzeczą łatwą. Nietatwo też jest być samemu dobrym przyjacielem. Myślcie o przyjaźni i pragnijcie jej, bo to jedno z najpiękniejszych uczuć człowieka.

Przyjaciele naszych dzieci

przyjaciela i jest przez niego także akceptowane.

Zaangażowanie emocjonalne towarzyszące przyjaźni, kształci sferę uczuciową dziecka. W przyjaźni, koleżeństwie czy grupie rówieśniczej, mały człowiek realizuje swoją potrzebę, tzw. zrzeszania się i wspólnej działalności. Jest to jedna z podstawowych potrzeb psychicznych dziecka. W obcowaniu z rówieśnikami, we wspólnej zabawie wzrasta jego własna aktywność — ogromnie ważny czynnik rozwoju, kształci się również umiejętność współdziałania.

Oczywiście, grupa oddziałuje na dziecko. Nie zawsze jednak w pożądanym przez nas kierunku. Zależy to od wielu spraw. Dorośli muszą pilnie śledzić, czy wpływ grupy rówieśniczej na dziecko jest korzystny. Istnieje bowiem niebezpieczeństwo zetknięcia się, zwłaszcza w większym mieście, z grupą społecznie szkodliwą. Demoralizacja, zwłaszcza młodszych, przebiega wówczas z wielką łatwością. Grupa taka posiada własne autorytety, np. walory fizyczne starszy wiek, doświadczenie, negatywne, lecz imponujące wyuczony itp. i własną hierarchię wartości. Grupa chwali i nagradza np.: za pobicie, kradzież, spryt, bezczelność — czyli za to, co nie znajduje uznania moralnego w społeczeństwie. Zdarza się, że nawet 7—8-letnie dzieci zrzeszają się w „bandy” i wymykając się spod kontroli dorosłych, rozpoczynają na własną rękę działalność, która kończy się zwykle rozprawą w sądzie dla nieletnich. Spostrzeżenie w porę, że dziecko ulega złym wpływom, szybko pozwoli zawrócić je ze złej drogi.

Czuwając dyskretnie nad doborem towa-

rzystwa w grupach rówieśniczych naszych dzieci, będziemy skutecznie zapobiegać powstawaniu aspołecznych postaw i zachowań, zdając sobie sprawę z tego, że znacznie trudniej jest leczyć chorobę zaawansowaną niż jej początki, a najlepiej do jej powstania w ogóle nie dopuszczać. Kontrola taka musi być jednak niezwykle dyskretna i taktowna.

Dobre warunki dla rozwoju aktywności dziecka, swobodnego obcowania z rówieśnikami dla rozwoju zainteresowań, właściwego wyładowania energii, poznania nowych form zabawy i działalności, stwarzają dzieciom instytucje wychowania pozaszkolnego i działalność poza lekcyjną szkoły. Zapewniają one bowiem fachową opiekę wychowawczą, czuwają nad prawidłowym rozwojem intelektualnym i społecznym dzieci. Czas wolny, którego nadmiar często staje się bezpośrednim powodem wykołajenia się młodocianych, zostaje celowo zagospodarowany. Tę rolę spełniają młodzieżowe domy kultury, świetlice szkolne, dzielnicowe, spółdzielcze, młodzieżowe kluby i inne tego typu instytucje. W zależności od zainteresowań, każdy znajdzie tam różne ciekawe formy działalności i rozrywki. Świetnie wyposażone pracownie, instruktorzy-specjaliści, czekają na majsterkowiczów, małych modelarzy, filatelistów, amatorów gry w szachy, modelarzy, czy członków orkiestry lub „aktorów” do teatryku.

Każda szkoła prowadzi również działalność pozalekcyjną. Na pierwszym miejscu należy tu wymienić organizacje młodzieżowe jak: Harcerstwo, samorząd szkolny, koła Polskiego Czerwonego Krzyża, koła Ligi Obrony Kraju, Ligi Ochrony Przyrody, Spółdzielnie Uczniowskie i inne.

Dużym powodzeniem wśród uczniów cieszą się koła zainteresowań. Te są najrozmaitsze, powstają w zależności od potrzeb młodzieży. Są to szkolne koła sportowe, turystyczno-krajoznawcze, szachowe, przyrodnicze, chemiczne, techniczne, krawieckie, taneczne, filatelistyczne, geograficzne, recytatorskie, teatralne, chóry, zespoły muzyczne i inne. Dziecko samo wybiera rodzaj koła — zależnie od swych zainteresowań.

Nie zawsze jednak zainteresowania są tak wyraźnie skryształizowane. Zanim to nastąpi, często właśnie kolega czy przyjaciel naszego dziecka pomaga wybrać odpowiednie koło.

Aby rozwój umysłowy, uczuciowy i społeczny dziecka przebiegał harmonijnie i wszechstronnie niezbędne jest obcowanie młodego człowieka z rówieśnikami. Pamiętaj o tym zawsze troskliwi rodzice, którzy czuwają nad swymi pociechami i świadomie organizują środowisko wychowawcze swojego dziecka, chętnie korzystają z pomocy szkoły, która nigdy ich nie zawiedzie.

J. ŁAPIŃSKA



Jak pisać listy, podania i pisma urzędowe

Bardzo pożyteczną książkę wydała ostatnio Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza. Jest to praca Katarzyny Wolskiej i Edmunda Spirydowicza pt. **Listy, podania, pisma urzędowe** (stron 384, cena 30 zł). Książka ta jest kolejną wersją wielokrotnie wznawianej pracy Katarzyny Wolskiej pt. „Jak pisać listy i podania” (ostatnie wyd. 1967 r.), jednakże wychodząc naprzeciw zamówieniu społecznemu zainicjowano taką modyfikację dawnej publikacji, aby zaspokajała aktualne potrzeby odbiorców. Zrezygnowano więc z wielu przykładów fikcyjnych listów prywatnych, ograniczając się do przypomnienia pięknych wzorów literackich. Znacznemu rozbudowaniu uległa

część poświęcona korespondencji urzędowej. Podano w niej liczne przykłady podań, oświadczeń składanych w biurach czy urzędach, a także niektórych najczęściej spotykanych pism sądowych.

Jest to więc popularny poradnik, po który nieraz sięgnie czytelnik załatwiający sprawy urzędowe, które — aczkolwiek istotne — nie wymagają, z uwagi na swój nieskomplikowany charakter, pomocy specjalisty prawnika.

A oto ogólne dane o zawartości książki:

Korespondencja prywatna: o listach rodzinnych, o listach do kolegów i przyjaciół, o listach okolicznościowych.

Listy w literaturze: Listy Fryderyka Chopina, Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Elżyny Orzeszkowej, Marii Konopnickiej, Henryka Sienkiewicza, Bolesława Prusa i in.

Sprawy administracyjne: Pełnomocnictwo, odwołania, skargi, wnioski itp.

Przykłady podań w sprawach administracyjnych: Podanie o udzielenie informacji adresowej,

o przyznanie emerytury, w sprawie zmiany nazwiska, w sprawie zezwolenia na działalność artystyczną i rozrywkową, o założenie księgi wieczystej, o kredyt bankowy, o zezwolenie na wykonywanie rzemiosła itp.

Przykłady pism i wniosków w sprawach cywilnych: Wniosek o zwolnienie od kosztów sądowych, pozew o ustalenie ojcostwa i alimenty, pozew o świadczenie pieniężne itp.

Niektóre umowy i oświadczenia: Umowa najmu lokalu, umowa zlecenia, umowa pożyczki, umowa sprzedaży samochodu, testament własnoręczny itp.

Sprawy karne: Wniosek o uchylenie aresztu tymczasowego, wniosek o odroczenie wykonania kary, prośba o ulaskawienie itp.

W **Aneksie** znajdujemy m.in.: podanie o wydanie paszportu na czasowy pobyt za granicą, podanie o wydanie wkładki paszportowej do dowodu osobistego, podanie o zezwolenie na wyjazd za granicę na pobyt stały, podanie w sprawie zatrudnienia, podanie w sprawie zwolnienia od obowiązku uzupełnienia kwalifikacji, podanie o urlop bezpłatny, podanie o wypłatę odprawy pomsiernej itp.

CO NOWEGO W KSIĘGARNIACH?

Kalendarz „Szpilek” na rok satyryczny 1975-76, WAiF 1975, 80 s., cena 30 zł. — Kalendarz oprócz wykazu dni roku i świąt zawiera zbiór najciekawszych tekstów i rysunków ze „Szpilek”, a także nowe utwory: opowiadania satyryczne, dowcipy rysunkowe, komiksy, horoskopy, krótkie nowelki.

Kabiny obserwatora. Kędziński J., MON 1975, 272 s., cena 20 zł. Wspomnienia oficera lotnictwa obejmujące lata 1926-1939. Autor omawia rozwój lotnictwa polskiego w okresie międzywojennym, ukazuje ludzi, którzy ofiarnie działali na rzecz jego rozwoju, a w czasie wojny dali liczne dowody męstwa.

Kształtowanie zainteresowań technicznych dzieci i młodzieży. Nazar J., CRZZ 1975, 204 s., 35 zł. Książka przeznaczona dla rodziców, wychowawców i nauczycieli, omawia zagadnienia związane z miejscem człowieka, jego rolą w: współczesnym świecie, przygotowaniem go do rozumienia i korzystania z techniki. Rodzaje form i metod kształtowania zainteresowań technicznych oraz wykorzystywanie ich podczas pracy z dziećmi i młodzieżą. Przykładowe rysunki prac technicznych i ilustracje.

Słownik łacińsko-polski. Kumaniecki K. wg słownika Hermana Mengo i Henryka Kopii. Wyd. 3. PWN 1975, 547 s., cena 36 zł.

Powyższe książki można nabywać we wszystkich księgarniach „Domu Książki” lub zamawiać pod następującym adresem:

Wspólna Księgarnia Wysyłkowa, ul. Nowolipie 4, 00-150 Warszawa.

TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Wszystko zdawało się potwierdzać trafność diagnozy. Na miejscu kości potylicznych, trzema wypukłościami wystawał mózg: dwa białe płaty kory mózgowej gęsto pokryte różowymi i sinawymi siatkami naczyń krwionośnych, a spod nich wystający szary, gąbczasty mózdzek o prążkach wyraźnie wyginających się w środku ku rdzeniowi pacierzowemu.

Wzdęcie opony świadczyło o tym, że jakieś nieprzewidziane przez naturę ciało wewnątrz układu mózgowego, wypycha płyn mózgowo-rdzeniowy. Profesor wyprostował się, poprawił maskę i skinał głową w stronę Rancewicza i Henneberga, po czym odstał i stanął koło doktora Zuka, trzymającego rękę na pulsie operowanego. Mógł stąd z największą dokładnością widzieć pole operacyjne i śledzić ruchy rąk Rancewicza i Henneberga.

Rozległ się pierwszy brzęk nikielowych narzędzi na szklanym blacie. Operacja była rozpoczęta.

Wśród śmiertelnej ciszy długie, wąskie palce Rancewicza precyzyjnie poruszały się polyskując w jaskrawym świetle nikielowych narzędzi. Na tych palcach skupione były oczy wszystkich obecnych. Mijały minuty.

Wreszcie w rochyleniu trzech płatów ukazał się fioletowy, a miejscami żółty koniec narośli.

Teraz pokryte gumowymi rękawicami dłonie Henneberga przytrzymały rozchylenie zwiększając je stopniowo w miarę jak posuwał się lancet Rancewicza. Dotychczas przewidywania profesora Wilczura sprawdzały się z całą dokładnością. Istotnie nowotwór uciskał powierzchnię mózdzku, lecz uciskał swoim odgałęzie-

niem, które grubiało w miarę posuwania się w głąb. Mogło uchodzić za rzecz pewną, iż głównym siedliskiem nowotworu jest przestrzeń między spoidłem wielkim, mózdzkiem, szyszynką i czterema szarymi poduszczykami corpora quadrigemina. Nie można było jeszcze wiedzieć, czy boczne rozgałęzienia nie sięgają pod prawą i lewą półkulę.

Od czasu do czasu oczy operującego podnosiły się i spotykały wzrok Wilczura. Wówczas rozlegał się przytłumiony głos profesora:

— Dobrze.

I operacja szła dalej. Nie można tu było sobie pozwolić na żaden pośpiech, a każdy ruch wymagał nadmiernej wyważonej uwagi. Pomimo to w trzydziestej drugiej minucie nieruchome ciało operowanego gwałtownie poruszyło się. Jakiś nieostrożny ruch Rancewicza spowodował nieświadomą reakcję mięśni. Przez jedną chwilę w oczach wszystkich obecnych zamigotał niepokój, a Rancewicz zdenerwowany przerwał operację. Nie było żadnego uszkodzenia mózgu i drobny ten wypadek właściwie nie miał znaczenia. Wpłynął jednak fatalnie na poczucie pewności siebie u operującego.

Dla wszystkich stało się to widoczne. Ruchy lancetu oddzielającego nowotwór od otoczenia były coraz mniej pewne, coraz wolniejsze. Na brwiach i powiekach Rancewicza wystąpiły małe kropelki potu. Coraz częściej wahał się, coraz częściej przerywał.

A zbliżała się właśnie najtrudniejsza faza operacji. Widoczność pola stawała się coraz gorsza, wszyscy zrozumieli, że musi się to zakończyć katastrofą.

Doktor Henneberg rzucał Wilczurowi przerażone spojrzenia. Na szarej, prążkowanej powierzchni mózdzku bezwładnie leżał wyrostek nowotworu, przypominający język jakiegoś płaza. Płaza ukrytego gdzieś w głębi. Niemal na oślep trzeba się było brać do jego gardzieli.

Niespodziewanie Rancewicz wyprostował się i rozkładając ręce powiedział głośno:

— Nie mogę. Nie potrafię...

— Ależ wszystko idzie doskonale — uspokajająco odezwał się Wilczur. — Niech pan teraz odziele z góry od prawej półkuli i już będzie pan miał dostęp do spoidła.

Ton jego głosu przywrócił widocznie równowagę nerwom Rancewicza, który znowu wziął lancet do ręki. Po dwóch minutach jednak, nowe poruszenie się operowanego, wskutek niebacznego dotyku Rancewicza, wytrąciło go ponownie z pewności siebie. Odstał i bez słowa potrząsnął głową. Stało się jasne, że nie może operacji przeprowadzić do końca.

— To jest beznadziejne — odezwał się któryś z lekarzy.

— Tak — kiwnął głową Henneberg. — Trzeba zamknąć czaszkę.

— Niech pan trzyma — rozległ się ostro, rozkazujący głos Wilczura.

Zanim obecni zdążyli zorientować się w jego zamiarach, Wilczur zajął miejsce Rancewicza, wziął lancet i pochylił się nad otwartą czaszką. Wszystkich ogarnęło zdumienie. Tak niedawno widzieli przecież drgającą bez przerwy dłoń profesora. Teraz ruchem pewnym ujęła koniec nowotworu, podczas gdy druga trzymając lancet w wielkich i pozornie niezgrabnych palcach wykonywała szybkie i sprawne ruchy.

Widocznie pod wpływem silnego napięcia woli, drgania ręki ustały.

Niemal wszyscy spośród asystujących przy operacji, znali Wilczura od dawna i widzieli go nieraz przy pracy. Poznawali go teraz, poznawali takim, jakim był dawniej. Ogromne ręce zdawały się zakrywać całe pole operacyjne, zdawały się grzebać w tej białej i szarej masie, miętosić ją i gnieść. Wprost nie do uwierzenia było, że dotykają mózgu tak lekko i ostrożnie, że niemal wcale niewyczuwalnie. **cdn. (104)**



Rozmowy z Czytelnikami

Pan Andrzej T. z Lublina pilnie czyta Pismo św. Zna jego różne przekłady. Wieloletnia lektura „Rodziny” ośmiela go do zadania nam pytań biblijnych, na które chciałby otrzymać możliwie wyczerpującą odpowiedź.

„Księga Rodzaju — pisze Czytelnik — zawiera dwa opisy stworzenia człowieka. Opisy te pozwalają ustalić, że Bóg zabronił Adamowi spożywania z drzewa poznania dobrego i złego — jeszcze przed stworzeniem Ewy. Jeśli tak, to Ewa nie zgrzeszyła, gdy zerwała owoc z drzewa zakazanego. Zgrzeszył tylko Adam! W takim razie Ewa powinna zachować nieskazitelną oraz nieśmiertelną ciało, jaką miał Adam przed upadkiem. Jak obronić sprawiedliwość Bożą wobec faktu, że Ewa umarła, choć nie otrzymała ona wyraźnego zakazu, jak Adam?”

Szanowny Panie Andrzeju! Czytając Pismo św. należy pamiętać o tym, że możemy mieć trudność w rozumieniu dowolnie wybranego przez nas tekstu, o ile za wszelką cenę tekst ten interpretować będziemy w sposób dosłowny. W przypadku Pana taka trudność właśnie powstała. Księga Rodzaju dzisiejszą formę uzyskała dopiero w VI wieku przed nar. Chr., w epoce niewoli babilońskiej. Stąd ideologię natury społecznej tej epoki przeniesiono niewątpliwie do czasów najdawniejszych, tj. do prehistorii. Toteż Ewa-kobieta zajmuje miejsce niższe w hierarchii społecznej. Takie miejsce, jakie zajmowała kobieta w okresie ostatecznej redakcji pierwszej księgi Objawienia Bożego. Ewa jako kobieta nie bierze więc, zgodnie z panującym zwyczajem w VI wieku przed nar. Chr., udziału w układach z Bogiem. Niemniej

jednak skutki upadku bezpośrednio i ona odczuła.

Współodpowiedzialność Ewy za grzech pierworodny niewątpliwie tłumaczy idea pochodzenia jej z żebra Adama. Fakt ten teologowie interpretują jako pełne uczestnictwo kobiety w naturze mężczyzny. Wobec Boga zatem mają jednakowe obowiązki. Co do istoty Adam i Ewa są sobie równi.

Na kanwie dyskusji o żebrze Adama stale podkreśla się fakt, że przeciw każdej mężczyźna ma parzystą ilość żeber. Dlaczego więc przedstawicielom „płci brzydkiej” nie brakuje jednego żebra?! Z tej to okazji przywołajmy na pomoc twierdzenie, że hebrajskie słowo „sela” nie oznacza koniecznie żebra. Rozumieć je można w znaczeniu szerszym jako inną część ciała. Wielu teologów przyjmuje, że owo żebro dane było Adamowi, w tym celu, by utworzone było zeń ciało Ewy. Niektórzy zaś teologowie utrzymują, że żebro to było specjalnym narządem danym Adamowi, aby podkreślić jedność pochodzenia ludzkiego rodzaju, a także zależność kobiety od mężczyzny.

Kolejne pytanie Czytelnika z Lublina dotyczy również Księgi Rodzaju. Pisze On: „Jeszcze przed upadkiem pierwszych rodziców Bóg ustalił sposób rozmnażania ludzi. Adam i Ewa przygotowani byli do małżeństwa już w chwili stworzenia. Dlaczego przeto po zerwaniu owocu z drzewa poznania złego i dobrego, zobaczywszy swoją nagość, zawstydzili się tak, jakby przedtem siebie nie oglądali?”

Wstyd Adama i Ewy nie wynikał bynajmniej z tego powodu, że mieli oni jakieś fizyczne defekty. Seksuolodzy taki wstyd, powstający pomiędzy partnerami, rejestrują. Pierwsi rodzice żadnych defektów fizycznych nie mieli. Nawet gdyby je mieli, to nie byłoby tego świadomi, ponieważ byli sami i nie mieli innego punktu odniesienia. Sami byli wzorcami fizycznego piękna.

Licząc się z prawdą, iż Księga Rodzaju należy do ksiąg objawionych, należałoby dać możliwie wyczerpującą interpretację wstydu zaistniałego między Adamem i Ewą, tak aby uwzględniała ona najnowszą wiedzę o człowieku. Zaznaczamy oczywiście, że niniejsza odpowiedź nie pretenduje do odpowiedzi wyczerpującej. W sprawie tej powiemy tylko, że źródłem wstydu, o którym Pan pisze, jest naruszenie harmonii między władzą pożądaną człowieka i rozumem. Pierwsi rodzice na skutek grzechu natychmiast utracili nieskazitelną, w której miejsce powstała właśnie w nich owa pożądlivość.

Trzecie pytanie Pana Andrzeja brzmi następująco: „Wskutek grzechu Ewa odczuwać będzie ból rodzenia. Ponadto Bóg karze ją pożądlivością (por. Rodz. 3, 16), tak jak gdyby Adam był wolny od tej pożądlivości albo miał ją w mniejszym stopniu. Tekst Pisma św. wskazuje, że to Ewa wyłącznie tą pożądlivością jest ukarana. Czy zgodne to jest z wynikiem najnowszej seksuologii?”

Jak powiedzieliśmy wyżej, skutki pierwszego upadku objęły zarówno Adama, jak i Ewę. W jakiej mierze, biorąc pod uwagę rozróżnienie natury między mężczyzną a kobietą, występuje u obu płci pożądlivość cielesna — Pismo św. o tym nie mówi.

W tekście, na który Pan się powołuje, Stwórca kieruje do Ewy następujące słowa: „Obarczę cię niezmiernie wielkim trudem twej brzości, w bólu będziesz rodziła dzieci, ku twe-

mu mężowi będziesz kierowała swe pragnienie, on zaś będzie panował nad tobą” (Rdz 3, 16).

Przy tym tekście niewątpliwie należy się również odwołać do faktu późniejszego redagowania Księgi Rodzaju. Niższość społeczna kobiety okresu redakcji tej księgi i tu znalazła swój wyraz: Adam (mężczyzna) w ogóle absolutnie panuje nad Ewą (kobieta w ogóle); nie ma ona nic do powiedzenia; ku mężczyźnie może jedynie kierować swoje pożądanie, bo to sprawa jej woli, a nie działania, które było ograniczone społecznymi układami. Wszelkie żądania kobiety mogły obracać się li tylko w sferze marzeń.

Co się tyczy wiedzy o psychologii i fizjologii pożądanego seksualnych mężczyzny i kobiety, to z pewnością miły Czytelnik wybaczy, jeśli powiemy, że w tym zakresie nie czujemy się kompetentni. Z pytania pańskiego wywnioskować można, że zna Pan chyba najnowsze wyniki badań seksuologów. Dodajmy dla orientacji innych Czytelników, że na temat, który sugeruje Pan Andrzej, można dowiedzieć się w bardzo ciekawej książce, napisanej pod redakcją Kazimierza Imielińskiego, pt. Seksuologia Społeczna, Warszawa 1974 r. Warto tu wspomnieć, że w cytowanej pracy naukowej autor pisze m.in.: „Zachowanie seksualne kobiety wymaga w większej mierze pobudzenia z zewnątrz (ze strony mężczyzny) niż mężczyzna... Kinsey i współpracownicy (1948, 1953) stwierdzili, że kobiety reagują na wizualne bodźce o tematyce seksualnej wyraźnie słabiej niż mężczyźni” (s. 96 i 97). W kontekście ostatnich twierdzeń dosłowne tłumaczenie Księgi Rodzaju 3, 16 wydaje się raczej niewskazane.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiamy.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

Lekarz radzi

WZYWAJĄC RATUNKU

Udzielenie fachowej pomocy lekarskiej osobom, które uległy nieszczęśliwemu wypadkowi, czy też nagle zachorowały, należy do lekarza i personelu medycznego. Zdarza się jednak często, szczególnie na wsi, że nie można czekać na przybycie lekarza, a tymczasem minuty mogą decydować o życiu czy zdrowiu człowieka.

Pomimo, że kładzie się dziś duży nacisk na wpojenie wszystkim, a szczególnie młodzieży, zasad prawidłowego ratownictwa, nadal pokutuje jeszcze wiele starych, tak zwanych „wyróbowanych” sposobów ratowania, nieraz bardzo szkodliwych i niebezpiecznych dla chorego. O niektórych jeszcze do dziś spotykanych, chcemy tu opowiedzieć.

Ktoś zemdlał, jest nieprzytomny. Ratujący go próbują otworzyć mu usta i wlać trochę wody, kropli walerianowych czy wódki. To błąd! Poważny błąd, groźny w skutkach dla ratowanego! Nigdy nie wolno nieprzytomnemu wlewać do ust jakiegokolwiek płynów. Można go w ten sposób udusić. Gardło bowiem jest przejściem do przelyku i dalej do przewodu pokarmowego, ale również do krtań, tchawicy i układu oddechowego. Gdy człowiek jest przytomny w czasie przykucia, specjalna chrząstka zwana nagłośnią zamyka wejście do krtań. U nieprzytomnego tak się nie dzieje i płyn wlały do ust może dostać się do krtań, dalej do tchawicy, oskrzeli i wreszcie do pęcherzyków płucnych, uniemożliwiając oddychanie i powodując uduszenie.

W wypadku omdlenia należy chorego ułożyć wygodnie, umożliwić dostęp powietrza, rozluźnić odzież, skropić twarz zimną wodą, dla poprawienia krążenia rozcierać dłoń i stopy. Natomiast lekarstwa czy inne płyny można podać dopiero wtedy, gdy znacznie mu wrócić świadomość.

Do tej pory pokutującym na wsi przesądem jest zakopywanie w ziemię rażonego piorunem. Tak porażenie piorunem jak i prądem elektrycznym powoduje przede wszystkim porażenie czynności oddechowych. Zakopywanie, czy nawet tylko lekkie przysypanie rażonego ziemią, utrudnia i uniemożliwia ruchy klatki piersiowej, a tym samym oddychanie. W przypadku porażenia piorunem czy prądem, w każdym wypadku konieczna jest jak najszybsza pomoc lekarza, a do czasu przybycia należy wykonywać sztuczne oddychanie.

Również bardzo starym przesądem jest ten, że epileptykowi w czasie ataku drgawek należy dać do ręki klucz lub jakiś inny przedmiot żelazny. Jest to zupełnie bezsensowne, choć bynajmniej nie jest groźne w skutkach dla chorego.

Przerwanie ataku drgawek jest niemożliwe dla przygodnych ratowników. Cnoremu należy jedynie włożyć między zęby jakiś drewniany przedmiot, by uchronić go przed pogryzieniem języka, a pod głowę koc czy zwinięta marynarka, by zabezpieczyć głowę przed urazami. I na tym pomoc przygodnych ratowników kończy się.

Znany jest do dzisiaj „cudowny sposób” ratowania oparzonych przez posypywanie oparzonego miejsca solą. Jedynym, a właściwym sposobem postępowania w wypadku oparzenia, jest jak najszybsze przyłożenie na miejsce oparzone okładu ze spirytusu (tylko nie denaturatu!) lub wódki. Dawniej zalecane oleje i tłuszcze też są raczej niewskazane, choć oczywiście mniej szkodliwe niż sól. Jeśli pod ręką nie mamy spirytusu czy wódki, a miejsce oparzone nie jest raną otwartą, możemy chwilowo zastosować kompres z mocnej esencji herbaty. Trzeba jednak przy oparzeniach zawsze pamiętać, że stał ogólny chorożę należy nie tylko od stopnia oparzenia, ale od jego rozległości. Jeśli więc oparzenie jest rozległe, konieczna jest interwencja lekarza.

Przy nagłym występujących bólu brzucha, przed ustaleniem ich przyczyny przez lekarza, w żadnym wypadku nie wolno podawać jakiegokolwiek środków przeczyszczających! W niektórych chorobach przejawiających się ostrymi bólami brzucha, jak na przykład przy zapaleniu wyrostka robaczkowego, skrócie jelit, pęknięciu wrzodu żołądka czy dwunastnicy, a u kobiet i w ciąży pozamacicznej, środki przeczyszczające bardzo pogarszają sytuację. Trzeba chorego położyć, ciepło przykryć, ewentualnie podać do popijania ciepłą, nieostudzoną herbatę i czekać na przybycie pogotowia czy wezwania lekarza.

W wypadku podejrzenia złamania kości kończyn dolnych, czy uszkodzenia kręgosłupa lub miednicy, jeśli tylko nie ma stępy czy silnego mrozu, nie należy ruszać ofiary z miejsca wypadku, przenosić czy układać. Nieumiejętny transport spowodować może więcej szkody niż pozostawienie ofiary na miejscu do czasu przybycia lekarza. Jeśli jednak wyjątkowo zła pogoda lub miejsce, w którym nastąpił wypadek (szosa, autostrada), wymaga przeniesienia chorego, należy to czynić jak najostrożniej, starając się chronić kończynę złamaną przed zgnaniem.

Ratując topielca należy od razu usunąć wodę z górnych dróg oddechowych przez ułożenie go na brzuchu, na kolanie ratownika, tak by głowa zwiślała i naciskając plecy ugniatać klatkę piersiową. Potem, aż do przybycia lekarza, robić sztuczne oddychanie. Ujmowanie topielca za nogi i ręce, a następnie hucanie nim na prawo i lewo, nie ma sensu i ułatwia mu tylko uduszenie się wodą, która dostała się do układu oddechowego.

Przy stosunkowo najczęstszych wypadkach — np. skaleczeniach ostrymi przedmiotami — należy posmarować jedyną tylko brzożę rany, by bakterie ze skóry nie przeniknęły do rany. Samą ranę trzeba przykryć kawałkiem jałowej gazy, ale nie wlać gazy czy wody. Nie tamuje się także krwawienia, choć taki pogląd dotąd pokutuje. Po zabezpieczeniu rany gaza i lekkim obandażowaniem, należy zwrócić się o dalszą pomoc do lekarza. Tylko w zupełnie drobnych, powierzchownych skaleczeniach, nie jest to konieczne. We wszystkich innych nie zapominajmy o możliwości zakażenia rany tępcem. Pamiętajmy, by ratując chorego jednocześnie nie szkodzić mu!



Kiedy Bóg przyjmie twoją ofiarę

Ludzie od początku świata składali Panu Bogu ofiary, by okazać swoją wdzięczność za życie, zdrowie, za opiekę i pomoc, by przeprosić za swoje błędy i grzechy, albo by wyprosić dla siebie i najbliższych błogosławieństwo Boże.

Gdy Pan Jezus żył na ziemi składanie ofiar było tak powszechnym obowiązkiem, jak w naszych czasach nakazane jest uczestniczenie we Mszy św. w każdą niedzielę i święto. Istniały już wówczas ofiary pieniężne, takie jakie my składamy na tacę — najczęściej jednak współcześni Panu Jezusowi ludzie nieśli do świątyni ofiary w naturze — mąkę, chleb, oliwę, owoce, a nawet zwierzęta i ptaki. Chrystus widział nie tylko dary, ale także znał myśli i serca ofiarodawców. Nigdy nie oceniał ofiary tak jak ona była warta na ziemi, ale według czystej intencji człowieka, który tę ofiarę składał.

Pewnego razu kazał obserwować apostołom ludzi wchodzących do kościoła i składających pieniądze do otwartego koszyka ustawionego przy wejściu. Pieniązki sypały się różne. Jeden pan dał nawet złoty talent. Przyszła także kobiecinka, która wrzuciła do kosza jeden grosz. Później zapytał Jezus swoich uczniów, czy zaobserwowali dobrze, kto dał największą ofiarę na kościół. Zawołali chórem: Ten gruby, pięknie ubrany pan ofiarował najwięcej, bo aż cały talent, za który można kupić kilkanaście krów. Na to Jezus: Mylicie się. Ow bogacz nie złożył największej ofiary. Dał jeden talent, ale w kieszeni zostało mu jeszcze tysiące takich talentów. Największą ofiarę dla Boga złożyła ta uboga kobieta, co rzuciła grosz. Ona ofiarowała cały swój majątek, wszystko co miała.

Żeby Bóg przyjął ofiarę musi ona płynąć ze szczerego i czystego serca i ma być taka na jaką nas stać. Nie wolno gniewać się, kraść i bez chęci poprawienia się z tych grzechów próbować składać Bogu ofiarę. Takich ofiar Bóg nie chce. Pan Jezus wyraźnie upomina, że ofiara człowieka, na którego sumieniu ciąży ludzka krzywda, nie ma żadnej wartości u Boga. Jeśli przyjdiesz z darem do kościoła i tam przypomnisz sobie, że brat twój, sąsiad, albo kolega ma coś przeciwko tobie, nie składaj ofiary, ale idź przeprosić się z pokrzywdzonym przez ciebie człowiekiem, a wtedy wrócisz i ofiarujesz dar. Ofiarą czystego serca Ojciec niebieski nigdy nie wzgardzi.

Zanim ofiarujesz dar

Zosia dostała na imieniny piękny komplet flamastrów w prezencie od swojej chrzestnej mamusi. Ucieszyła się bardzo. W klasie piątej „A” nikt nie miał takiego kompletu. Koleżanki miały po trzy lub po cztery kolory w zestawie, ale żadna nie mogła poszczycić się aż dziesięcioma jak Zosia. Nawet pani od polskiego z zainteresowaniem wypróbowała wszystkie kolory i stawiała stopnie do zeszytu flamastrami wypożyczonymi od Zosi. W kilka dni później zdarzyła się tragedia. Na drugiej przerwie pisarki zniknęły Zosi z teczki. Poszukiwania w tornistrach kolegów i koleżanek nie dały nic. Wszystkim żal było bardzo Zosi, która płakała rzewnymi łzami. Złodzieja nie złapano.

Minęły dwa tygodnie. W parafii do której należała Zosia wypadł odpust. Było dużo ludzi. Na Mszy świętej dla dzieci przemawiał sam ksiądz proboszcz. Niedługo zakończycie rok szkolny — mówił — zaniesiecie Panu Bogu w darze waszą pracę i naukę. Waszą ofiarę przyjmie Pan Jezus, gdy oczyścicie swoje serduszka z grzechów i naprawicie krzywdy wyrządzone kolegom i koleżankom. Wspomniał delikatnie o przykrości jaką ktoś zrobił Zosi. Dwa dni później na półce pod stolikiem, przy którym Zosia siedziała w szkole, ktoś położył niewielką paczuszkę. Domyślcie się co było w środku: — zaginione flamastry i... tabliczka czekolady na przeproszenie za łyż! Ktoś mógł ofiarować Bogu swój rok szkolny.

Ksiądz Łukasz

Hej, Janie, Janie zielony...

*W polu lipienka, w polu zielona,
listeczki opuściła.*

*Pod nią dziewczyna, pod nią jedyna,
parę wianeczków wita.*

*Na bystrą wodę, na rwącą wodę,
wianeczki wypuściła.*

*Czeka na wróżby, czeka na znaki;
czy komu będzie miła.*

*Moja dziewczyno, moja jedyno,
nie kłopotz ty się o nie.*

*Oj, mam ja parę łabędzi białych,
popłyną one po nie.*

*Łabędzie płyną, wianeczki giną,
bystra je woda niesie.*

*Nie masz wianeczka miła
dziewczyno,
już nic cię nie pocieszy.*

wianek, na odważnych młodzieńców czekał w lesie czarodziejski kwiat paproci.

Zakwitał on raz w roku, właśnie w noc św. Jana, w niedostępnych ostępach lasu. Po kwiat paproci trzeba było iść samemu i zerwać go między godziną dwunastą a pierwszą w nocy. Miał ten kwiat, według legend, posiadać niezwykłą czarodziejską siłę. Zerwany kwiat należało przyłożyć sobie do nagiej piersi, tam gdzie bije serce, wstał on natychmiast w skórę i przenikał do serca. Człowiek, który to uczynił, który nie lekając się strachów i dziwów, nie lekając się wielkich niebezpieczeństw i złych mocy broniących od kłopotu do kwiatu, już do końca życia miał być szczęśliwym człowiekiem, a jego marzenia i pragnienia miały się wszystkie spełniać. Jak mówią bardzo starzy ludzie, wielu młodych chłopców, którzy poszli w noc świętojańską po czarodziejski kwiat paproci, nigdy nie wróciło do swoich rodzin i wioski. Może zginęli, może wyjechali z kwiatem paproci gdzieś daleko, w obce kraje i żyją do dziś szczęśliwi — tego jak stało się z nimi naprawdę nikt nie wie.

Kwiatu paproci nikt już dziś nie szuka, nikt nie wierzy przecież w jego istnienie. Natomiast obrzęd wianków zachował się w całej Polsce. W wigilię św. Jana puszczają się wianki na wodę i u brzegów Bałtyku, na Bugu, Odrze i na Wiśle. W ten wieczór w Warszawie tysiące kolorowych sztucznych ogni rozjaśnia nocne niebo nad Wisłą. Światła reflektorów ukazują płynące po Wiśle wianki, łódki, kajaki. Na statkach żegluga rzecznej rozbrzmiewa muzyka, wszyscy tańczą i śpiewają. Dawny wieczór wróżb przemienił się w wieczór żywej tradycji i powszechnej zabawy.

HELENA

Tak śpiewały dziewczęta wijące wianki przed wschodem słońca w wigilię św. Jana. Kazała spłatać dwa lub trzy wianki z różnych ziół i kwiatów — z nawrotki, macierzanki, rumianku, białatkow — chroniących przed chorobami i nieszczęściami, a przede wszystkim przynoszących szczęście małżeńskie. Zaczynały wic wianki przed wschodem słońca, a później układały je w cieniu brzozy, debu lub wierzyby, aby zachowały świeżość do wieczora. Kiedy słońce zaśzło ozdabiano wianki wstążkami i zapalonymi świeczkami, święcono je i puszczaly je dziewczęta z nurtem rzeki pilnie siedząc co się z nimi dzieje. Jeden z uwitych wianków symbolizował dziewczynę, a drugi jej upragnionego chłopca. Jeżeli któraś z dziewcząt puszczala trzy wianki, to jeden z nich oznaczał ją, a dwa dwu chłopców jej miłych. Wróżba miała zdecydować, który będzie mężem dziewczyny. Jeżeli wianki zeszy się z sobą na wodzie — to dobra wróżba — do następnego św. Jana dziewczyna wyjdzie za mąż. W tym czasie chłopcy z zapalonymi pochodniami płynęli łódkami, ścigając się z wiankami, lub łapiąc je — której dziewczyny wianek złapie, ta będzie jego żoną. Jeżeli wianek zatonał znaczyło to, że dziewczyna będzie starą panną. Wianki to jedno z najpiękniejszych obyczajów ludowych żywo zachowanych do naszych czasów. Podobnie jak Andrzejkę są to święta przede wszystkim dziewczęce, ujawniają tajemnice dziewczęcych serc, pragnienia wyjścia za mąż, wyjechania z upragnionym ukochanym hen, gdzieś na koniec świata.

Wianki płyną na wodzie, tęskny śpiew je goni, na brzegu rzeki czy jeziora płonie świętojańskie ognisko, ciepła noc pachnie ziołami... Urok tej świętojańskiej nocy, jej tajemniczość, tysiące legend i baśni sprawiają, że i dziś chętnie w całej Polsce urządza się „Wianki”.

Jak opowiadają starzy ludzie, kiedy dziewczęta zajęte były puszczaniem i śledzeniem losu swoich

